

List o „Siódmej pieczęci”

Warszawa, 25.03.20

Drogi Profesorze,

Franz Kafka napisał w swoim dzienniku 2 sierpnia 1914: „Niemcy wypowiedziały Rosji wojnę. Po południu szkoła pływania”. Podobnie się czuję przez przymusową kwarantannę przez globalną pandemię wirusa COVIDA-19. Kiedy ogłosili w wiadomościach, że mamy stan epidemii w Polsce nie zauważyłem żadnej różnicy, ponieważ już siedziałem w domu. Przytoczę krótki fragment powieści Alberta Camus „Dżuma”: „Można powiedzieć, że od tej chwili poczynszy, dżuma stała się sprawą nas wszystkich. Aż dotąd, mimo zaskoczenia i niepokoju, jakie przyniosły te szczególne 42 wydarzenia, każdy z naszych współobywateli nadal robi, co do niego należało, jak mógł i na swoim zwykłym miejscu. To niewątpliwie powinno być trwać. Ale kiedy bramy zostały zamknięte, nasi współobywatele zrozumieli, że wszyscy, i narrator także, znaleźli się w jednym worku i że trzeba się jakoś urządzić. Tak więc, na przykład, doznanie równie indywidualne jak świadomość rozłąki z ukochaną istotą stało się nagle, od pierwszych tygodni, udziałem całej ludności i, wraz ze strachem, głównym cierpieniem tego długiego okresu wygnania”.

Teraz siedząc w mieszkaniu wspominam pierwsze tygodnia marca i odczuwam powoli narastającą tęsknotę za żywym miastem i moimi bliskimi. Muszę zaznaczyć, że rzuciłem w styczniu studia reżyserskie i od niedawna zacząłem nowe studia w postaci dziennikarstwa w Collegium Civitas. Pragnąłem bardzo mocno rozpocząć w swoim życiu ten nowy etap edukacji, ale też doznać czegoś kompletnie nowego. Dlatego tak bardzo byłem oczarowany kompletnie nowymi ludźmi, wykładowcami oraz niezbadanymi zakątkami Pałacu Kultury. Wcześniej dosyć często odwiedzałem okolice pałacu, ponieważ znajduje się tam Kinoteka oraz dwa moje ulubione bary. Na myśl o tym budynku przywołuję wiele ciepłych wspomnień oraz jeden przeze mnie ulubionych filmów „Córki Dancingu” w reżyserii Agnieszki Smoczyńskiej, gdzie jest cała sekwencja tańczenia w pałacu w piosence „Przyszłam do miasta”. Śmiałem się pod nosem jak paliłem papierosa pod wejściem na moją nową uczelnię, że wielokrotnie tańczyłem do ukochanych piosenek z moimi przyjaciółmi, skacząc przy kolumnach, wywijając walce. Tam poszedłem na ostatnią imprezę. Nie zdążyłem nawet nacieszyć się moją kryjówką na dziewiątym piętrze, gdzie czytałem książki oraz oglądałem seriale przed zajęciami. Zapomniany róg przez wszystkich, a dla mnie stał się oazą spokoju.

Minęło zaledwie półtora tygodnia mojego nowego życia i zostało ono anulowane przez pandemię.

We wtorek wieczorem 10 marca dostałem telefon od mojej mamy, żebym wracał do naszego domu rodzinnego. Już wtedy odwołano zajęcia wszystkim studentom Uniwersytetu Warszawskiego, więc spodziewałem się, że kwestią godzin jest odwołanie zajęć na naszej uczelni. Następnego dnia spakowałem się dosyć szybko. Wziąłem wszystkie potrzebne książki, konsolę do grania i ubrania na najbliższe tygodnie. Pojechaliśmy po pracy mamy na zakupy, bo okazało się, że nasza lodówka jest pusta. Sami opanowani lekką paniką doświadczyliśmy sumę wszystkich lekkich panik w sklepie.

Pierwsze dni kwarantanny spędzałem głównie niestety na graniu na mojej konsoli i w ten prosty sposób zabijałem czas. Jednakże po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że najwyższa pora napisać esej do Pana oraz zacząć czytać zabrane książki. Przypomniało mi się, że zabrałem biografię Svena Nykvista, operatora Bergmana. Byłem zachwycony tym, że będę mógł pochwalić się jego wiedzą na temat produkcji „Siódmej pieczęci”. Im dalej czytałem jego wspomnienia, tym bardziej brakowało mi wzmianek o tym filmie. Dochodząc prawie do końca książki, nie wytrzymałem i sprawdziłem w Wikipedii kto był operatorem tego filmu. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że był to Gunnar Fischer, inny znany filmowiec. Pomimo przeczytania pasjonującego życiorysu Nykvista byłem już o kilka dni opóźniony z napisaniem wypracowania. Mówiłem sobie, że jeszcze jeden film czy rozdział, aż w końcu minął ustalony termin dostarczenia pracy przez Pana. Szperając w mojej małej biblioteczkę wziąłem się za kolejną książkę, tym razem Italo Calvino „Jeśli zimową nocą podróżny”, gdzie pisarz urywa swoje można by rzec opowiadania w najciekawszych momentach. Uczucie nienasycenia urwanymi historiami narastało we mnie, że chciałem dalej czytać. Zarazem tak bardzo podobała mi się ta książka, że nie chciałem jej kończyć, urywać. Siłując się z samym sobą i zawiązując powieść Calvino znowu odłożyłem na bok pisanie o Bergmanie. Miałem dosyć też mojej prokastynacji, że ciągle znajduję inny powód do nie napisania tego eseju. Dlatego przedwczoraj zacząłem czytać artykuły, recenzje oraz inne eseje, aby samemu rozpocząć pisanie.

Chciałbym zacząć kolejnym z moich wspomnień. Moimi pierwszymi zajęciami w pałacu były właśnie Pana. Byłem bardzo podekscytowany, bo nie wiedziałem czego do końca się spodziewać po zajęciach „Filozofia i media”. Czasami się śmieję do samego siebie, że moje życie jest jednym

wielkim serialem, gdzie scenarzyści dają mi absurdałne sytuacje czy przeszkody, aby zwiększyć oglądalność. Byłem w lekkim szoku, kiedy okazało się, że Pana grupa jest już od października a nowych studentów przybyło zaledwie kilku, co oznaczało, że część programu została już przerobiona. Zapytał Pan nas czy przeczytaliśmy „Apokalipsę św. Jana” na zajęcia. Nie wiedziałem wtedy jak zareagować, ale udawałem, że tak i byłem ciekaw dalszego rozwoju zajęć. Jeszcze bardziej byłem zaskoczony, że był to bowiem wstęp do seansu „Siódmej pieczęci”, którą widziałem dotychczas już ze dwa razy przez szkołę filmową. W głowie pojawili się scenarzyści mojego życia, którzy nie mogli uciec się od ironii losu, że pierwsze zajęcia po ucieczce ze szkoły filmowej są seansem właśnie mistrza Bergmana. Rozsiadłem się w na niewygodnym fotelu i przyjąłem wyzwanie trzeciego seansu oraz napisania eseju.

Koledzy i koleżanki wyparowują wokół mnie. Krzesła, Pan i Pana biurko też. Wchodzę w ekran telewizora i znajduję się w świecie filmu. Znajduję się w świecie dzieła Bergmana. W czasach innej pandemii. Odczuwam wszechobecny niepokój, widmo nieuchronnej zagłady. Uświadamiam sobie, że jesteśmy śmiertelni i każdy z nas zaczyna prowadzić partię szachów ze Śmiercią. Ingmar Bergman zaczął już ją prowadzić swoją twórczością w latach pięćdziesiątych.

Młody, zdolny, szwedzki reżyser Ingmar Bergman zaczynał swoją karierę już podczas drugiej wojny światowej tworząc w teatrze. Następnie zrobił kilka wyśmienitych filmów komediowych oraz spektakli. Jednakże chciałem skoncentrować się na słuchowisku radiowym dla Sveriges Radio Drama zatytułowane „Träsmålning” wystawione w 1954. Było bowiem to opowieść o ludziach w średniowieczu zmagających się z plagą, gdzie w tle czyhała na nich postać Śmierci. Odniesiony sukces pozwolił autorowi przenieść słuchowisko na deski teatru w Malmö w 1955. W taki sposób Bergman postanowił zekranizować swoją sztukę. Problemem jednak było sfinansowanie projektu. Nikt z wielkich wytwórni w Szwecji nie chciał go zrealizować. Na szczęście już w tym samym roku jego najnowszy film „Uśmiech nocy” wygrał nagrodę jury w Cannes i wtedy odezwał się do Carla-Andersa Dymlinga o opłacenie produkcji. Członek słynnego Svensk Filminustri zgodził się, ale jedynie z budżetem (według dzisiejszego przeliczenia) \$150,000 dolarów oraz maksymalnie 35 dniowym planem zdjęciowym. Miał to być jego siódmy film pełnometrażowy o tytule „Siódma pieczęć”.

Jednakże żeby zrozumieć genezę kryzysu egzystencjalnego reżysera musimy skupić się na jego późniejszym filmie z tego samego roku: „*Tam, gdzie rosną poziomki*”. Opowieść o podstarzałym profesorze, który przeczuwa zbliżającą się śmierć. Grany przez legendarnego aktora Victora Sjöströma. Ponownie pojawiają się pytania o istnienie Boga w twórczości filmowej Bergmana. Jest to film drogi o profesorze, który ma odebrać tytuł honorowy za swoje zasługi. Podczas podróży będzie godził się ze swoją przeszłością oraz spotykał na swojej trasie rozmaite osoby, które skłonią go do refleksji nad swoim życiem. Sam tytuł odwołuje się do niewinności dzieciństwa, snu za domem rodzinnym, za zwykłymi poziomkami. Celem profesora Isaka Borga jest pogodzić się ze śmiercią i nacieszyć ostatnimi chwilami.

Jest znana sekwencja koszmaru z tego filmu, która zaczyna się od bohatera znajdującego na pustej ulicy. Jest zagubiony, sprawdza swój zegarek. Nie ma wskazówek. Rozgląda się i zauważa zegar na ulicy także pozbawiony wskazówek. Zaczyna panikować. Nagle dostrzega przechodnia stojącego do niego plecami. Puka go w ramię i okazuje się, że owa postać ma zdeformowaną twarz i nie jest człowiekiem. Ciało kreatury rozpływa się. Na ulicy pojawia się karoca. Powoli jadąca wpada na latarnie, niszcząc ją oraz zrywając koło wozu. Z karocy wypada trumna, a z niej wystaje ręka. Profesor podchodzi do niej. Nieboszczyk chwyta go za rękę. Trupem jest sam bohater.

Przeważnie sekwencje snów nie są mile widziane przez widzów, bo zwodzą i często zapełniają metraż filmu. Jednakże owa scena trafnie oddaje niepokój ludzki przed nieuchronną śmiercią. Sam film pięknie portretuje wspomnienia i zachęca odbiorcę do refleksji nad swym własnym życiem i do naprawy błędów. Z lekką nadinterpretacją chciałbym porównać to dzieło z powieścią Charlesa Dickensa „*Opowieścią wigilijną*”, gdzie też mamy starszego bohatera z wieloma sukcesami w swojej karierze, ale z wieloma porażkami w sferze prywatnej. Profesor Isak Borg nie jest przerysowanym skąpcem ani pozbawioną empatii postacią jak Ebenezer Scrooge. Chociaż mamy wspólny motyw podróży po czasie: wspomnienia z przeszłości, uczestniczenie jako osoba trzecia wydarzeń z teraźniejszości oraz przyszłości. Dickens stawia nacisk na zmianę postawy ludzkiej w kwestiach materialnych oraz na naprawę swojego otoczenia, wszystko w duchu świąt Bożego Narodzenia. Jednakże Bergman nie opowiada wesołej baśni, a daje swój metafizyczny komentarz na temat śmierci. Wędruje po wspomnieniach, aby nie moralizować, ale aby

zadawać pytania pozbawione odpowiedzi. Jest to konfrontacja z samotnością, utratą kontaktu z bliskimi i tęsknotą za bliskością. Innym też ogniwem łączącym dwójkę tych bohaterów jest ich stan po przemianie. Potrafią się znowu wzruszyć, czyli czują, a to według filozofii twórców oznacza być naszej egzystencji. Scrooge nauczył się obchodzić święta, a Borg nie czuje się samotny w swoich ostatnich chwilach, bo nie jest pozbawiony emocji. Afirmują życie.

Produkcja „*Tam, gdzie rosną poziomki*” oraz „*Siódmej pieczęci*” były istotne dla Bergmana, aby zaprezentować swoje poglądy na fundamentalne opinie. „*Siódma pieczęć*” skupia się na innym aspekcie pytań. Pytań zadawanych do Boga pozbawionych odpowiedzi. Już na samym początku jest przedstawiona brutalna prawda, że śmierć jest jedyną pewną rzeczą.

Zachmurzone niebo, a przez nie słońce próbuje świecić. W tle jest śpiewana średniowieczna modlitwa „*Dies Irae*”, a narrator cytuje „*Apokalipsę św. Jana*”: „*A gdy otworzył pieczęć siódmą, zapanowała w niebie cisza jakby na pół godziny. I ujrzałem siedmiu aniołów, którzy stoją przed Bogiem, a dano im siedem trąb. I przyszedł inny anioł, i stanął przy ołtarzu, mając złote naczynie na żar. i dano mu wiele kadzideł, aby dał je w ofierze jako modlitwy wszystkich świętych, na złoty ołtarz, który jest przed tronem. I wzniósł się dym kadzideł, jako modlitwy świętych, z ręki anioła przed Bogiem. Anioł zaś wziął naczynie na żar, napełnił je ogniem z ołtarza i zrzucił na ziemię, a nastąpiły gromy, głosy, błyskawice, trzęsienie ziemi.*” „*Dies Irae*” jest rymowaną sekwencją, co w tłumaczeniu z łaciny oznacza Dzień gniewu śpiewaną w mszach żałobnych. Tutaj w połączeniu z fragmentem Nowego Testamentu narzuca ton filmu, zupełnie inny od podróży profesora Isaka Borga. Widz jeszcze nie wie, co go czeka. Analizując czasy powstania filmu i ówczesny kontekst historyczny można dostrzec podobieństwa.

Minęła już ponad dekada od końca drugiej wojny światowej, ale ilość okropnych wydarzeń już odcisnęła piętno na Europie. Widmo nadchodzącej wojny nuklearnej było powszechne w społeczeństwie oraz świeżo rozpoczęta wojna w Wietnamie nie pomagały odbudowie moralnej. Masowe plotki o kolejnej globalnej wojnie, która zgładzi ludzkość były do przewidzenia. Można spokojnie nazwać ten okres kryzysem moralnym XX wieku. Kondycja ludzka jest fatalna, odwraca się od Boga, który przyzwolił na taki rozwój wydarzeń. Niektórzy wręcz zadawali sobie pytanie czy kultura powinna istnieć po drugiej światowej?

Szwedzki reżyser przedstawia inny okres kryzysu moralnego w historii naszej cywilizacji. Skupia się na średniowieczu, gdzie krucjaty, fanatyzm religijny oraz epidemie wyniszczają ludzi. Ingmar Bergman kiedy zobaczył kantatę sceniczną Carla Orffa „*Carmina Burana*” opartą na średniowiecznych pieśniach napisaną przez tułaczy muzyków, doznał oświecenia. Sam wspomina: *„Przyciągnął mnie pomysł wędrówki ludzi przez upadek cywilizacji oraz kultury, którzy dają narodziny nowym pieśniom. Pewnego razu kiedy słuchałem ostatniego chorału „Carmina Burana”, doznałem olśnienia, że mam motyw przewodni do mojego następnego filmu”*. Dlatego tak też „*Siódma pieczęć*” trafnie rezonuje w społeczeństwie i jest ciepło przyjęta.

Teraz jak patrzę z perspektywy ostatnich tygodni to we mnie też ten film meandruje w moich myślach. Zacząłem odczuwać niepokój pandemią, kiedy siedząc w kawiarni przeczytałem o śmierci Maxa von Sydowa, aktora grającego właśnie rolę rycerza. To było tego samego dnia, kiedy odwołano nam zajęcia oraz postanowiłem o powrocie do domu. Przytłaczające było dla mnie, że przegrał tę partię szachów. Rozmawiając z przyjacielem, uświadomiliśmy sobie, że my młodzi, nie jesteśmy nieśmiertelni wobec szerzącej się choroby i sami musimy rozpocząć partię. Jednakże ja niestety nie umiem grać w szachy, drogi Profesorze.

Osobą, która jednak umiała w nie grać, był bowiem znajdujący na plaży pewien rycerz z mieczem w ręku oraz szachownicą z pionkami przy nogach, wpatrujący się z zaciekawieniem w górę. Następnie wstał i zaczyna się modlić do Boga. Zamiast Stwórcy pojawia się Śmierć (Bengt Ekerot) przychodząca po jego żywot. Nie wzruszona podchodzi coraz bliżej. *„Poczekaj chwilę!”* - prosi bohater. Na co sarkastycznie odpowiada: *„Wszyscy tak mówicie”*. Na jej reakcję mówi: *„moje ciało się lęka, ale ja nie”*. Rycerz chytrze proponuje partię szachów i jeśli wygra Śmierć da jeszcze mu kilka lat. Na razie jeszcze żyje dopóki trwa gra. Za pomocą podstępów bohater stara się za wszelką cenę unikać kolejnych potyczek, gdyż jeszcze nie wrócił do swojego domu z krucjat. Jest to swego rodzaju znowu kino drogi. Oprócz rycerza Antoniusa Blocka towarzyszy mu jego giermek Jöns (Gunnar Björnstrand), którzy razem przemierzają mroczne zakątki ludzkiej natury.

Poczynają od odwiedzin kościoła, gdzie Block idzie do spowiedzi, a Jöns rozmawia z malarzem kościoła (Gunnar Olsson). Giermek jest przestraszony opowieściami mężczyzny o jego malowidłach przedstawiającym *danse macabre*, męczenników i zarazę. Zaskoczony

obojętnością malarza i jego wypowiedzi o straszaniu ludzi śmiercią, postanawia się napić, aby zapomnieć o swym strachu. Ciężko jest mu pogodzić się z okrutną rzeczywistością. W międzyczasie rycerz modli się do ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa, po czym wstaje i podchodzi do księdza. Jego spowiedź brzmi następująco: „Chciałbym się wyspowiadać tak szczerze jak mogę, ale serce mam puste. Pustka jest zwierciadłem zwróconym ku mej twarzy. Widzę w nim siebie i ogarnia mnie odraza i strach. Obojętność wobec ludzi sprawiła, że czuję teraz się samotnie. Jedynie wśród zjaw, zamknięty w swoich fantazjach...” Ksiądz przerywa mu: „I mimo to nie chcesz umrzeć?”. Odpowiada: „Przeciwnie, chcę”. Ksiądz wtrąca: „To na co czekasz?”. Antonius Block prowadzi ważny dialog, co czyni go przypadkiem jak profesora Isaka Borga: „Pragnę poznać prawdę. (Ksiądz pyta jeszcze: „Chcesz mieć pewność?”). Nazwij to jak chcesz. Czy pojąć Boga swoimi zmysłami jest tak okrutnie niewykonalne? Dlaczego skrywa się za mgłą obietnic i niewidzialnych cudów? Jak mogą uwierzyć wierzący, ludzie pozbawieni wiary? Co będzie z tymi, co chcą wierzyć, a nie są w stanie? Albo z tymi, co nie chcą wierzyć i nie są zdolni wiary. Dlaczego nie mogę zabić Boga w sobie? Dlaczego ciągle żyje dla niego tak boleśnie i upokarzająco mimo, że zło mu rzeczy i pragnę wyrwać serce. Dlaczego mimo wszystko on jest tą słynną prawdą z którą nie potrafię się rozstać? Słyszysz mnie? (Ksiądz mówi: „Słyszę”). Chcę wiedzieć. Nie wierzyć. Przypuszczać, ale wiedzieć. Chcę, żeby Bóg wyciągnął do mnie rękę. Odstonił swoje oblicze. Przemówił do mnie. A on milczy. Wołam do niego w ciemnościach, ale czasem wydaje się, że nikogo tam nie ma. (Ksiądz: „Być może nie ma”). Zatem życie jest absurdalnym koszmarem. Nie można żyć stale w obliczu śmierci i w przeświadczeniu, że wszystko jest nicością. (Ksiądz: „Większość ludzi nie rozmyśla nad śmiercią czy nicością”). Pewnego dnia staną u kresu życia i spojrzą w ciemność. (Ksiądz: Tak, tego dnia tak). Wiem co masz na myśli. Musimy sobie stworzyć obraz naszego strachu i obraz ten nazwiemy Bogiem. (Ksiądz: „Zadręczasz się”). Dzisiaj rano odwiedziła mnie śmierć, gram z nią w szachy by zyskać czas na załatwienie pilnej sprawy. (Ksiądz: „Jakiej sprawy?”). Moje życie było ciągłą gonitwą, błędzeniem, gadaniną pozbawioną sensu, było puste. Tak, mówię to bez goryczy i wyrzutów sumienia, bo wiem że tak wygląda życie prawie wszystkich. Ale chcę tę zwłokę wykorzystać na jeden sensowy uczynek”. Po wypowiedzeniu tych słów, okazuje się że ksiądz jest Śmiercią, która użyła podstępu, aby

dowiedzieć się jaką ma strategię. Dzięki tej scenie poznajemy motywację rycerza.

Po wyjściu z kościoła, Antonius Block dostrzega kobietę (Maud Hansson) przykutą do słupa przez lokalne władze. Jest oskarżona o bycie wiedźmą, która wywołała zarazę. Rycerz dosyć cynicznie do niej podchodzi i wypytuje o to czy widziała diabła. Milczy, a mnich go karci za zagadywanie jej. Pod koniec filmu znów Block natrafia na uwięzioną kobietę i na garnizon fanatyków religijnych. Ponownie dopytuje ją o to czy poznała diabła, który przecież musi coś wiedzieć o istnieniu Boga. Prosi go, żeby spojrzał jej w oczy. Rycerz dostrzega jedynie strach i orientuje się, że nie jest wiedźmą, a jedynie ofiarą ludzkiego barbarzyństwa. Nie jest zdolny wybić żołnierzy ani ją uratować przed spłonięciem na stosie, lecz chociaż pomaga jej uśmierzyć ból. W Antoniusu dochodzi do wewnętrznej przemiany, zaczyna żałować, że kiedyś też zabijał w imię religii. Jako były krzyżowiec męczy go realna zaraza, ale też zaraza zła w ludziach. Bezmyślności oraz fanatyzmu. Społeczeństwo jest chore i nie można znaleźć na niego lekarstwa, kiedy Bóg milczy, a Śmierć nie. W „Apokalipsie św. Jana” we fragmencie o otwieraniu piątej pieczęci jest wzmianka o prześladowaniach na chrześcijan: *„A gdy otworzył pieczęć piątą, ujrzałem pod ołtarzem dusze zabitych dla Słowa Bożego i dla świadectwa, jakie mieli. I głosem donośnym tak zawołały: «Jak długo jeszcze, Władco święty i prawdziwy, nie będziesz sądził i wymierzał za krew naszą kary tym, co mieszkają na ziemi?» I dano każdemu z nich białą szatę, i powiedziano im, by jeszcze krótki czas spokojnie zaczekali, aż się dopełni liczba ich współsług i braci, którzy, jak i oni, mają być zabici”*. Odwołuje się to do czasów cesarza Nerona, który prześladował w jego mniemaniu pogan. Ludzie wtedy też zadawali pytania o to czemu Bóg na to przyzwala. Całe to cierpienie ma wskazywać na niedługi sąd Boży. Wtedy nadejdzie sprawiedliwość i każdy będzie rozliczony ze swych uczynków. Jednakże oczekiwanie na karę dla katów jest ogromnym testem wiary, ponieważ nie wiadomo kiedy nadejdzie. Pomimo kryzysu moralności ludzkiej, dociekanie rycerza Antoniusa Blocka jest godne podziwu. Jego niestrudzony zapał, aby uśmierzyć ból oczekiwania na śmierć napędza opowieść o walce z milczeniem Boga.

Równoczesną historią opowiadaną w tle jest małżeństwo kuglarzy. Jest to dosyć ciekawa rzecz. Bergman ma tendencje do ukazywania gorzko słodkich przedstawień małżeństw w swojej twórczości. Patrząc na nią, wielokrotnie krytykuje instytucję małżeństwa i przecież jego jeden z

najśłynniejszych filmów to „Sceny z życia małżeńskiego” z 1973 roku. Pierwotnie nakręcony jako serial dekonstruuje każde jego stadium. Sam Bergman przyznał: *„Cóż więcej mogę powiedzieć: trzy miesiące zajęło mi napisanie tych scen, ale doświadczenie ich zabrało całe życie”*. Dlatego tak ciekawym przypadkiem jest rodzina kuglarzy, Mii (Bibi Andersson) oraz Jofa (Nils Poppe) wraz dzieckiem Mikaelem. Są wesołym, pozbawionym kłótni idyllicznym małżeństwem. Wpierw są skontrastowani z ich współpracownikiem Jonaszem (Erik Strandmark), który nie szanuje swojej pracy oraz ma dosyć swojego ciężkiego życia. Gdy trupa aktorów odwiedza zapyziałe miasteczko, Jonas szybko dostrzega szansę ucieczki, kiedy wdaje się w romans z żoną kowala (Inga Landgré). Po tym jak znika z nią, Jof jest wplątany w serię nieporozumień z lokalnymi mieszkańcami i ze wszystkich tarapatów ratuje go giermek Jöns. Sam wątek kowala Ploga (Åke Fridell) i jego poszukiwań żony jest farsowym przedstawieniem małżeństwa. Był to wątek na odciążenie przytłaczającego egzystencjalizmu w filmie. Nawet Antonius Block nie jest dobrym mężem, oschły i pozbawiony ciepłych emocji wobec swojej żony nie próbuje uratować swojego małżeństwa. Jest już zbyt mocno pogrążony w przemianie duchowej i szykowaniu się na swój koniec. Jest apatycznym Odyseuszem, który tułał się po krucjatach, lecz nie potrafi docenić ogniska domowego. Nie darzy nadzieją większości ludzkości po tym co zobaczył i doświadczył.

Jedynie o czym myśli ciepło, to właśnie o sielankowym popołudniu u rodziny aktorów. O tym jak był częstowany poziomkami. Nic dziwnego, że chce uchronić ich przed objęciami jego rywala. Częstowany wypowiada ważne słowa: *„Zapamiętam tę chwilę. Tę ciszę. Ten zmierzch. Miśkę poziomek i mleka. Wasze twarze w niknącym świetle. Śpiącego Mikaela. Jofa z lirą. Spróbuje zapamiętać cośmy tutaj mówili. Ująć tę pamięć ostrożnie. Tak jak dłonie ujmują miskę świeżego mleka. Będzie ona dla mnie wielkim pokrzepieniem”*. Po wypowiedzeniu tych słów, wstaje i zmierza w stronę kolejnej partii szachów. Śmierć jest zaskoczona jego zmianą podejścia. Ewidentnie widzi, że rycerz jest wesoły i nie przejmuje się za bardzo rozgrywką. Irytuje to ją i zaczyna go straszyć, że też weźmie się za sielankową rodzinę. Antonius Block jako szlachetny człowiek nie chce na to pozwolić. Właśnie jego ostatnim uczynkiem będzie odciągnięcie uwagi Śmierci od nich.

Jej postać w filmie Bergmana jest tylko widoczna dla rycerza, ale dla reszty przejawia się pod formą plagi, która zbiera duże żniwa. Dialogi

między bohaterami nieustannie nam przypominają o zagrożeniu, które na nich czyha. W pierwotnym słuchowisku radiowym *danse macabre* był po prostu milczeniem podczas audycji. Słyszeć było jedynie szum.

Jeśli chodzi o oświetlenie w filmie, to jest ciekawa anegdota opowiedziana przez autora zdjęć Gunnara Fischera: „Podczas kręcenia scen partii szachów rycerza ze Śmiercią ustawiłem dwie ciężkie lampy za każdym z nich, co dawało efekt oświecenia ich profilów. Ludzie mówili do mnie, że musi oznaczać to, że są dwa słońca w takim razie. A ja odpowiadałem: tak, macie zupełną rację. Ale jeśli przyzwalacie na to, że Śmierć może grać w partie szachów, to możecie także zaakceptować dwa słońca.” Kolejną śmieszną historię umieszczoną w wspomnieniach Bergmana *Laterna magica* jest taka, że finałowa scena tańca była nakręcona w ogromnym pośpiechu, ponieważ kończyło się światło naturalne, a części aktorów już nie było na planie. Postanowiono szybko przebrać część ekipy technicznej i zaimprovizować. Pomimo perfekcjonizmu i przywiązania szwedzkiego mistrza do planowania, tym razem pośpiech wykreował jedną z najwspanialszych scen w historii kina. Wielu twórców cytowało ową chwilę. Na przykład Woody Allen w filmie *Miłość i śmierć*, który nomen omen jest parodią literatury Tołstoja, też pod sam koniec odbywa *danse macabre*. W filmie Bergmana jest to poetycka scena, gdy rodzinie kuglarzy z dzieckiem udaje się uciec i ponownie Jons widzi więcej niż wszyscy. Wpierw na początku filmu dostrzega Maryję z dzieciątkiem, później widzi Blocka grającego w partię, a na samym końcu filmu dostrzega właśnie słynny taniec. Dar widzenia tych zjawisk wynika z dobroci, wzorowej postawy ludzkiej prezentowanej przez kuglarza. Czyny i jego usposobienie być może jest tym poszukiwanym lekarstwem na barbarzyństwo. Bergman za pomocą tej pary dowodzi, że dobro zawsze wygrywa ze złem. Daje im żyć, bo sam chce wierzyć w tą tezę.

W współczesnych czasach też mamy ogromny test wiary. W opiekę zdrowotną, w rząd, w instytucje, w pomoc sąsiedzką, w zwykłą determinację ludzką aby przetrwać. Nie jest to jedynie test wobec Boga, ale we wszystko co nasze społeczeństwo wykreowało. Zmagamy się nie jedynie z fanatyzmem religijnym, ale też z niewiedzą w dobie fałszywych wiadomości. Zmagamy się z izolacją, tęsknotą za normalnym życiem. Musimy powoli szykować się na utratę części naszych bliskich, stratę pracy, godzić się z niewidzialnym wrogiem. Śmierć tym razem rozpoczęła nieuczciwą partię szachów z nami wszystkimi. Nie mamy wpływu na tą siłę wyższą jako zwykli obywatele. Teraz przełęczając wiadomości,

przeglądając artykuły jesteśmy zalani przypiływem negatywnych wiadomości. Nie jesteśmy odporni na taką ilość tragedii. Nikt nas nie przygotował na to cierpienie. Nie będziemy w stanie odejść z tego świata spokojnie, a będziemy musieli zatańczyć ze śmiercią. Każdy z nas będzie równy wobec niej. Właściciele największych korporacji, ministrowie, lekarze, uczniowie, kasjerki: wszystkie zawody przestaną mieć hierarchię pod sam koniec jak będziemy tańczyć walce. Jestem zrozpaczony, nie potrafię pogodzić się z moją śmiertelnością jak Jöns. Moje wolne chwile spędzam na wędrówce po internecie, tych złych wiadomościach, ale też fikcyjnych światach. Skaczę od książki do książki, od filmu do filmu. Gdy kończę poznawać jeden świat, wyruszam już w podróż do drugiego. Co pozostaje innego, aby rzec się swoich zmartwień? Pragnę odczuwać nieodwzajemnioną miłość jakiejś hrabiny w XIX wieku. Pragnę prowadzić dyskursy z filozofami w starożytności. Być weteranem wojennym u boku francuskiego generała. Być żeglarzem na tonącym statku. Być niewolnikiem wioślącym, który doprowadza do zatonięcia statku. Być błaznem na dworze króla. Być królem, który skazuje błazna na śmierć. Być zaczarowanym chłopem w żabę. Być wiedźmą, która rzuca klątwę na chłopca. Być reporterem podczas rewolucji. Być na czele rewolucji, która pożera swoje własne dzieci. Być uczestnikiem wyprawy w Himalaje. Być lokalnym Tybetańczykiem, który przewodzi bogatymi turystami. Być poszukiwaczem złota w nieznanym rejonach. Być mieszkańcem walczącym z biurokracją. Być skorumpowanym politykiem chcącym zdobyć prezydenturę. Być znienawidzonym lekarzem w lokalnej wsi. Być matką, która straciła rodzinę w wypadku. Być ojcem, który spowodował wypadek. Być kobietą w trójkącie miłosnym. Być mężczyzną, który cierpi z bycia w trójkącie miłosnym. Być prześladowanym przez policję. Być policją i prześladować. Być tam, gdzie mnie nie ma i zrozumieć nas.

Ale nie chcę być sobą w czasach kwarantanny. Zapomnieć o tej rzeczywistości chociaż na chwilę. Nie czuć się jakbym był w czterech ścianach, a meandrować w pasjonujących dziełach naszej cywilizacji. Teraz nie odczuwam pustki ani nudy, bo towarzyszą mi dzieła ludzi, którzy sprzeciwiają się milczeniu. Opowiadają o swoich uczuciach, historiach i przemyśleniach z nich. Fascynuje mnie to co mają do powiedzenia. Boję się, że przez powoli kończąca się cierpliwość przestanę obserwować to co się dzieje. Na razie liczba zakażeń i ofiar wzrasta ale personalnie jeszcze mnie to nie dotyka. Jednakże co się stanie w momencie, gdy ktoś z moich

bliskich czy nawet ja zachoruje i któregoś z nas zabraknie? Nic nie jest pewne, a panie Profesorze, jak już wspomniałem: nie umiem grać w szachy. Wiem, że samotna przejażdżka rowerem nie jest zbyt wysokim ryzykiem, ale zasiane ziarno niepewności zbiera w mej głowie żniwa. Przy komputerze na którym piszę ten list, też odpoczywam. Czas zlewa się w jedną całość i nawet ucieczka do czytania fizycznej książki nadal męczy mój wzrok. Do tego dochodzi też kwestia fatalnej przepustowości serwerów, co czyni wirtualne lekcje istnym koszmarem dla słuchu i powoduje wręcz momentami zawroty głowy. Także pojawia się dylemat co zrobić z tak niestetychaniem ogromną ilością czasu w jednym miejscu. To nie jest przypadek zwykłego siedzenia w domu, jak wracamy z pracy i chęci odmóżdżenia. Przymusowa kwarantanna wyzwala w człowieku produktywność, chęć do rozwoju i zastanowienia się nad samym sobą pomimo dzielenia przestrzeni z innymi członkami rodziny. Każdy z nas w końcu znajduje czas na które wcześniej nie było miejsca w grafiku. Chociaż pomimo tego utopijnego myślenia o rozwoju, trzeba zwrócić uwagę, że szykują się najbardziej depresyjne wakacje w naszym wieku. Nawet jeśli wyjdziemy prawie cało z pandemii, to większość będzie poszkodowana przez kryzys ekonomiczny. Skończą się wakacje za granicę, rozmaite podróże, długo osiągnany dobrobyt. Zastanawiam się czy pomimo zgorzknienia sytuacją, będziemy potrafili odbudować więzi międzyludzkie? To za czym teraz tęsknimy, ale czy odzyskamy zaufanie wobec dotyku? Pytaniem także jest czy powróci zwiększona emisja gazów CO₂, po tym jak fabryki znów się uruchomią? Ponownie część z nas powróci do walki z globalnym ociepleniem, ale też zadaję sobie samemu pytanie: czy przez całą pandemię ludzkość nie kupiła kilka lat więcej życia na naszej ziemi? Czy plaga opóźni globalne ocieplenie chociaż na chwilę? Ale jakim kosztem? Setkami tysięcy zmarłych ludzi? Wręcz może milionami? Nie potrafię odpowiedzieć na te nieprzyjemne pytania. Jest jedynie milczenie. Nie wiem czy Boga, bo jestem agnostykiem. Jednakże „Siódma pieczęć” mocno tym razem utkwiała mi w głowie. Analizując ją, zacząłem mocniej analizować obecną sytuację na świecie. Dlatego stwierdziłem, że napiszę ten esej w postaci listu do Pana.

Już wszyscy jesteśmy znowu w sali. Krzesła, biurko, telewizor, moi koledzy oraz koleżanki, Pan i ja wróciliśmy do mojego zabarwionego fikcją wspomnienia. Kiedy Pan zadał nam pisanie dziennika z czasów zarazy, postanowiłem pisać wpisy w formie listów. Od kilku lat praktykuję taką postać dziennika, którą wysyłam moim bliskim jak chcę się podzielić

relacją z jakiś podróży czy refleksją na temat danej rzeczy. Zaczęło się to wszystko od śmierci mojej babci i nie zdążyłem na jej pogrzeb, ponieważ byłem daleko poza Polską. Byłem na siebie zły, że nie byłem na tej ceremonii, ale unknąłem animozji rodzinnych pomiędzy tatą i ciocią. Od tamtej pory pomaga mi też zrozumieć co przeżywam i nazwać to co myślę. Lubię je pisać, a że nadal nie napisałem najnowszego o koronawirusie, stąd też stwierdziłem, że egzystencjalny film o pladze będzie nadawał się na idealnie. Wiem, że esej był bardzo mocno personalny i nie wiem czy nie przesadziłem momentami, ale lubię postmodernistyczną literaturę. Mam nadzieję, że Pan czuję się dobrze i nie przemęczyłem Pana przez ten tekst. Dziękuję bardzo za przeczytanie...

Wieczorem jak skończyłem esej zawarty w tym liście, potrzebowałem odpoczynku od czytania artykułów o tym filmie, jak i pisanie o pladze. Ubrałem się na dwór i poszedłem na balkon zapalić. Stojąc patrzyłem się na przejrzyste niebo, gdzie mogłem dostrzec gwiazdy. Jeszcze niedawno była masa przelatujących samolotów. Powiedziałem sobie w myślach: „żegnajcie samoloty, witajcie gwiazdy”. Później powtórzyłem już pod nosem, bo muszę wierzyć w jakiekolwiek dobro na tym świecie jak Ingmar Bergman, bo inaczej zwariuje podczas kwarantanny. Chociaż tamten później siedział głównie na swojej ukochanej wyspie Fårö. Na chwilę obecną budzą mnie alarmy epidemiologiczne nadawane przez lokalne władze. Do tego widzę w lesie policję na koniach, a w sklepach są przeważnie duże kolejki. Momentami czuję się jak bohater filmu Alfreda Hitchcocka „Okno na podwórze” i obserwuje wszystkich sąsiadów na tym balkonie. Nie mogę się doczekać jak już będzie ciepło, wezmę mój leżak, może zrobię domową lemoniadę i będę wędrował po tych fikcyjnych światach. Będę udawał, że też jestem swojej własnej wyspie Fårö i będę czekał na koniec tego wszystkiego. Rozpocząłem list Kafką i nim skończę: *„Nie rozumiem niczego jak należy i jestem przy tym całkiem mocny, lecz pusty. Niedawno, kiedy po raz nie wiadomo który i o tej samej zawsze godzinie wyszedłem z windy, przyszło mi na myśl, że moje życie złożone z dni, które włączają coraz głębiej, aż do drobiazgów, w uniform monotonii, przypomina zadanie karne, kiedy uczeń zależnie od swojej winy musi wypisać dziesięć, sto lub jeszcze więcej razy jakieś jedno, przynajmniej w powtórzeniu idiotyczne zdanie, tylko że w moim wypadku chodzi o karę określoną wyrokiem: „tyle razy, ile wytrzymasz”.*

Siedząc na wyimaginowanej wyspie, pozdrawiam serdecznie i życzę
zdrowia,
Aleksander Lipski

List o „Jądrze ciemności”

Warszawa, 06.04.20

Drogi Profesorze,

Cieszę się ogromnie, że mój poprzedni list Panu się podobał oraz dziękuję za możliwość późniejszego terminu wysłania tego eseju. Obecnie przebywam na mojej wyimaginowanej wyspie starając się nie zwariować w przytłaczającej rzeczywistości. Aby umilić sobie czas staram się rozkoszować na moim balkonie i wypatrywać na horyzoncie sąsiadów. Wszyscy mają swoje rutyny i powtarzające się szlaki każdego dnia. Nie mam lunety, ale mogę spokojnie ich obserwować. Zamiast palm mam bratki. Nie jest jeszcze do końca ciepło, ale pewnie to kwestia dni abym mógł przebywać przez cały dzień na balkonie. Nie mam licencji na żeglugę, ale moja mama ma prawo jazdy i jedynie płyniemy na zakupy. Za każdym razem boję się, czy nie jakiś pirat nie zarazi mnie, więc staramy się ograniczyć ilość wypłynięć. Jeśli chodzi o mnie i mamę, to mało się kłócimy, ale już po miesiącu pobytu na wyspie trochę wariujemy. Może jeszcze nie aż tak źle jak w filmie „Lighthouse”, ale zakładam że to kwestia kilku miesięcy, aby znaleźć się w takim stanie. Raz na jakiś czas przyplływają do nas różne statki. Głównie są to nasi znajomi, bliscy, dziennikarze, którzy komunikują nam różne wiadomości. Chociaż bliższa interakcja nie wchodzi w grę, to i tak na razie musi nam to starczyć. Jednakże najciekawsze statki to te z którymi możemy spędzić więcej czasu. Przeważnie u mnie są to nieboszczycy i ich książki. Świetnie się z nimi bawię, zabierają mnie na różne rejsy.

To są te inny światy o których wspomniałem już wcześniej.

Oczywiście nie jestem szaleńcem i spędzam też czas z żywymi artystami. Ostatnio mocno utożsamiam się z piosenką „Non Stop” z musicalu „Hamilton” Lina Manuela-Mirandy. Przedstawienie opowiada historię powstania Stanów Zjednoczonych za pomocą piosenek. Jedna z nich wspomniana jest o pisaniu esejów komentujące konstytucję nowo założonego państwa. Rywal głównego bohatera Anthony Burr jest zazdrosny o ambicję i produktywność Alexandra Hamiltona, powtarza

ciągle pytanie: „Czemu piszesz jakbyś nie miał czasu?”. Utożsamiam się z tym pytaniem, czuję jakby było skierowane też do mnie. Nie żebym miał mało czasu, ale przez natłok rzeczy na studia i moje własne zainteresowania nagle czas wolny stał się dla mnie wspomnieniem. Na mojej wyspie zupełnie się nie nudzę, a wręcz dobrze się bawię.

Oczywiście z tego jak spędzam czas, bo kiedy od razu czytam i oglądam wiadomości dostaje dreszczy i lekkich ataków paniki. Co nie oznacza, że nie jestem na bieżąco z tym co się dzieje. Nie sprawia mi żadnej radości tragedia i cierpienie ludzkie. Jednakże w obecnej chwili nie potrafię przewidzieć co się wydarzy i bawią mnie wszyscy niezgodni ze sobą eksperci ze swoimi przypuszczeniami. Niepokoi mnie sytuacja na całym świecie i widzę jak pogrążamy się w szaleństwie. Przechodzimy ogromny kryzys i na pewno powrócimy do czegoś nowego. Chociaż właśnie teraz brzmię jak jedna z tych gadających głów ze swoją opinią.

Im dalej tkwię na tej wyspie, wydaję mi się że oddalam się od samego siebie. Pozbawiony bliskości z innymi (z wyjątkiem mojej matki), mojego skromnego życia jako studenta, interakcji ze światem zewnętrznym w postaci zwykłych spacerów czy przejażdżek rowerem dochodzę do wniosku, że część mnie powoli wymiera. Nie odnajduję się do końca z podtrzymywaniem nieustannego kontaktu z przyjaciółmi, kiedy u nich też mało się dzieje na ich wyspach. Pozostaje nam jedynie omawianie bieżących spraw, statystyk, dzieł kultury, błahych konfliktów. Niestety wyjątkiem są tragedie wynikające już z kryzysu ekonomicznego czy śmierci spowodowanej wirusem. Moje życie jest obecnie bardzo rutynowe i zatracam często poczucie czasu pomimo wyznaczonych godzin zajęć. Czasami myślę, że przez tkwienie na tej wyspie, w tym więzieniu gubię się we wspomnieniach. Przecina się tutaj przeszłość, teraźniejszość oraz przyszłość. Pomimo tego pisanie, oddaję się powoli szaleństwu. Aż zbytym przeanalizowaniu poprzednich rozdziałów życia jak Proust. Zauważam, że minione chwile są swego rodzaju fikcją. Ekran telefonu wyświetla jedynie sam tekst, zapominam o tym kim jestem. Koncentruję się jedynie na tym, że jestem człowiekiem. Oddycham, śpię, jem, czytam, oglądam. Podstawowe czynności wyznaczyły mi rytm w rutynie. Wiem, że z tygodnia na tydzień będę coraz bardziej pogrążał się w moich światach. Fascynują we mnie zachodzące przemiany w funkcjonowaniu oraz myśleniu. Pewnie wyolbrzymiam skalę owych przemian na tej wyspie. Kiedy to się skończy? Ja chcę powrócić do domu. Jednakże jak stąd się wydostanę, nie będę taki sam kiedy trafiłem na tą wyspę.

Na horyzoncie pojawia się kolejny statek. Nie jestem żeglarzem jak mój tata, ale widzę ewidentnie, że jest to ogromny parowiec z końca XX wieku. Nie wiem czy to jest jawa przez niedawne zawroty głowy, ale bacznie się przyglądam łodzi. Dostrzegam powoli czyjąś sylwetkę. Kiedy statek dobija brzegu, jego mostek otwiera się i wychodzi mężczyzna. Mówi do mnie: „Czas wypłynąć. Do twojego jądra ciemności”. Wyruszyliśmy w głąb ludzkiego obłądu, terroru i zbrodni.

Nie mogłem rozpoznać kim był ten mężczyzna. Nigdy wcześniej w życiu go nie widziałem. Natomiast wyglądał jakby był prosto z jakiegoś filmu przygodowego. Cały pokład był pusty, a wszystko było oblepione wodorostami więc za bardzo nie mogłem znaleźć miejsca dla siebie. Samotnie stał przy sterze i palił fajkę. Rozejrzałem się za czymkolwiek suchym, aby gdzieś można byłoby przysiąść. Zobaczył mnie jak tak błędziłem i odezwał się: „Chodź do mnie, chłopcze. Musisz poznać prawdę o której nie piszą w podręcznikach ani nie mówią jej na głos. Będę twoim przewodnikiem podczas tej przeprawy, ale z każdą opowieścią będę zmieniał swój wygląd, więc nie przestrasz się”. O rany, jak się zacząłem bać. Wyjął rozkładane krzesło i powiedział do mnie, abym się odprężył i zaczął go słuchać, ale mam zakaz przerywania. Nagle z morza wyrosła dżungla, słońce rozproszyło chmury, a z ciszy wyłoniła się symfonia zwierząt z szumem cykad. Morze stało się rzeką i mieliśmy wytoczoną już drogę. Czułem podświadomie, że musimy płynąć do źródła rzeki. Usiadłem i pozwoliłem się porwać wykładowi.

„Nasza podróż rozpoczyna się w połowie XIX wieku, w czasach kiedy biały człowiek dokonywał wielkich zbrodni oraz odkryć. Europejczycy kolonizowali odległe kontynenty i wyruszali na misje chrześcijańskie, aby nawrócić pogan w ich mniemaniu. Było wiele „białych plam” na mapie i najwięcej ich było w Afryce. Jednym z najśłynniejszych takich misjonarzy był doktor David Livingstone, którego pierwsza ekspedycja do Chin była anulowana przez wojny opiumowe. Ukończył medycynę oraz teologię w Glasgow, co dawało mu kwalifikacje na wzorowego misjonarza. Za namową swojego teścia udał się do Kapsztadu skąd miała rozpocząć się jego podróż. Dr. Livingstone wyróżniał się odmiennym podejściem od reszty przybyszów z Europy, tym że był za zniesieniem niewolnictwa i walczył przeciwko niemu. Miał innowacyjne myślenie jeśli chodzi o lokalne plemiona. Większość misjonarzy miała problem z konwertowaniem pogan na ich religię. Nie potrafili znaleźć

sposobu pozbawionego przemocy wobec nich. Livingstone zauważył, że przywódcy plemion są w poligamicznych małżeństwach i trzeba uszanować ich tradycję, a nie jest cudzołóstwem według wartości chrześcijańskich. Zyskiwał przez to uznanie już przez sam szacunek i za nie uznawanie agresywnych zachowań. Dochodziła także kwestia zmartwychwstań, ponieważ lokalnym wodzom nie podobała się idea, że ich wrogowie mogą zmartwychwstać. Pomógł także lokalnemu plemieniu w zabiciu lwa, którzy skarżyli się na bestie zabijające ich zwierzęta w dzień i noc. Zaklinał się, że chce pomóc znieść niewolnictwo i uniemożliwić haniebne transakcje pomiędzy kupcami.

Jednakże nie był świętym celebrytą w przeciwieństwie do opinii publicznej wiktoriańskiej Wielkiej Brytanii. Był okrutnym człowiekiem pozbawionym skrupułów. Na jedną ze swoich misji zabrał swoją żonę w ciąży, która niemal zginęła jak jej wagon wpadł w pułapkę dla słoni. Zachorowała na malarię oraz popadła w alkoholizm. Jedno z ich dzieci zmarło z wycieńczenia i dopiero wtedy posłał swoją rodzinę z powrotem na wyspy. Pomyślałbyś mój drogi, że dał im pieniądze oraz zagwarantowane miejsce noclegu w ich rodzimych stronach. Otóż nie! Wrócili do ojczyzny bez pieniędzy, domu oraz ojca.

Ich ojciec był zaślepiony swoim celem życiowym: znalezieniem źródła rzeki Białego Nilu. Stworzeniem szlaków handlowych dla kupców. W tle była misja chrześcijańska, ale on pragnął jedynie pieniędzy. Fanatycznie szukał jej, nie zważając na resztę. Wielu ludzi podczas jego ekspedycji zginęło, a on pogrążał się w swej sławie. Tym bardziej jak odkrył wodospady, które nazwał na cześć królowej Wiktorii. Na nich stworzył tabliczkę z dopiskiem „Chrześcijaństwo, Komercja i Cywilizacja”. Piękne słowa jak na białego człowieka, który chciał przekonać innych białych, że ludzie czarnoskórzy są też ludźmi. Jednakże nasza legenda coraz więcej popełniała błędów i narażała swoich ludzi na niebezpieczeństwa natury. Podczas jednej ze swych wypraw natrafił na handlarzy niewolników, którzy pomogli mu przywrócić się do dobrego stanu zdrowia po tym jak większość jego uczestników wyprawy zdezerterowała i zabrała zapasy. Jego słowa o uwolnieniu Bogu ducha winnych ludzi były próżne jak musiał dogadywać się z handlarzami. Jednakże przyczynił się do zniesienia targu niewolników w Zanzibarze i arabskie transakcje na morzu. Prasa zdetronizowała go jako wielkiego człowieka. On jednak kroczył coraz dalej w swej arogancji i szaleństwie,

aż słuch po nim zaginął w pewnym momencie. Został uznany za zmarłego.

Zanim ta cała seria niefortunnych wypraw się wydarzyła, urodził się pewien człowiek, który będzie miał wpływ na kolejne rozdziały Afryki i ostatni doktora Livingstone'a. Była bowiem to sierota John Rowlands, który miała trudne dzieciństwo. Chłopak ledwo wytrzymywał swoje życie w Walii, gdzie był dręczony przez starszych w sierocińcu a później był gwałcony przez właściciela przytułku. Wyobraź sobie jak musiał być sponiewierany psychicznie. Pozbawiony zaufania do kogokolwiek. Nic dziwnego, że uciekł do Stanów Zjednoczonych, gdzie chciał przybrać nową tożsamość. Tam trafił do Nowego Orleanu, gdzie przybrał imię i tożsamość na cześć swojego idola Henry'ego Hope Stanleya. Przypuszcza się, że Rowlands go nigdy nie poznał i cała piękną opowieść o amerykańskim śnie była wydmuszką. Nowo narodzony Stanley zastał państwo w wojnie domowej, gdzie toczyła się walka o zniesienie niewolnictwa. Akurat znalazł się na południu, więc dołączył do armii Konfederatów. Tam szybko po przegranej bitwie pod Shiloh został pojmany przez wojska Unii. Prędko zmienił stronę i dołączył do linii wroga, lecz już po osiemnastu dniach został zwolniony ze służby z powodu chorób. Jak już się wykaraskał z tego wszystkiego, zapisał się do marynarki wojennej. Tam już zaczął pisać, co rozpoczęło jego karierę dziennikarską. Dostał pracę w gazecie „New York Herald”, gdzie rozpoczęły się jego wielkie przygody. Wpierw wyruszył do Imperium Ottomańskiego, gdzie został pojmany, ale swoją przebiegłością udało mu się uciec. Następnie przyłączył się jako korespondent do brytyjskich żołnierzy odbijających zakładników w Etiopii. Relacjonował rewolucję w Hiszpanię oraz bitwę o Magdale. Stanley pragnął przygód, stawał się chciwy na sensacje przynoszące mu sławę.

Pewnego razu dostał depeszę z instrukcjami, aby udać się na Bliski Wschód po tym jak słuch po doktorze Livingstone przepadł. Postanowił odszukać zaginionego misjonarza i zebrał pokaźną liczbę ludzi i wyruszył na kolejną wyprawę. Wielu już podjęło się tego zadania, ale nikomu wcześniej się nie udało. Stanley przemierzył ponad tysiąc kilometrów przez trudne tereny, gdzie większość jego ludzi zginęła. Dopiero po kilku miesiącach odnalazł przepadłego przez dżunglę mężczyznę. Doktor był w bardzo złym stanie psychicznym oraz fizycznym. Ciężki w obyciu, żywił urazę do wszystkich oraz pogrążył się w swoim niespełnionym marzeniu o odnalezieniu źródła Białego Nilu. Nasz ambitny dziennikarz szukał

świętego oraz figury ojca, której nigdy nie miał w życiu, a zastał zmarnowanego życiem starca. Postanowił nie opisać prawdziwego zdarzenia, lecz odbudować jego wizerunek, wychwalając go pod niebiosa. Także zrelacjonował fikcyjną sytuację w której dwójka panów wita się serdecznie, a pierwsze słowa Stanleya brzmią: „Doktor Livingstone jak przypuszczam?”. Podróżnik miał rację, jego niesamowita podróż stała się wielką sensacją na całym świecie. Stanley stał się wzorem oraz celebrytą przewodnikiem. Jesteś pewien ciekaw co się stało dalej z doktorem... Otóż żył jeszcze przez dwa lata i dalej szukał źródła, lecz tym razem naprawdę już zmarł i miał wystawny pogrzeb w swej ojczyźnie. Mówi się, że historia oceni nasze czyny, ale będąc szczerym: rzadko kto zgłębia legendarne odkrycia. Zapominamy o niej, przez co znowu popełniamy te same błędy. Hegel miał rację, niczego się nie uczymy, nie wyciągamy żadnych wniosków... przeważnie oczywiście. Teraz tylko rozmawiamy o niej. Jednakże mój drogi, to dopiero początek naszego rejsu oraz kariery Stanleya”.

Kiedy tak słuchałem nieznajomego, noc powoli zapadała, a my dalej płynęliśmy. Przez chwilę zapadła cisza między nami. Nie wiedziałem co do końca powiedzieć na ten cały monolog, więc zapaliłem papierosa, a on nabił tytoń do swojej fajki. Nawet nie rozumiem czemu jest ta wyprawa i jaki ma sens słuchanie tego. Wdech i wydech. Uspokój się, Olek. Wyciągnąłem nogi i oparłem głowę. Nieznajomy już był gotowy i zaczął dalej prowadzić łódź. Żar fajki oświetlał jego twarz i w oparach dymu wypowiedział następujące słowa:

„Teraz gdzie znajdujemy się to twoja wizualizacja Wolnego Państwa Kongo. Pewnie zaczynałeś już lubić naszego dziennikarza i jego przygody, ale będę musiał ciebie rozczarować. Stanley był już na dobrej drodze, aby pogrążyć się w swojej sławie i okrucieństwie. Kiedy jego nazwisko było głównym tematem w całej Europie Zachodniej, wszyscy chcieli go poznać. W tym król Belgii, Leopold II. Zanim tamten stał się królem, też miał dosyć ciężko. Kiedy Leopold chciał zobaczyć się ze swoim ojcem, musiał mieć wcześniej zaplanowaną u niego audycję. Nienawidził swojej ojczyzny oraz podwładnych! To ci dopiero następca tronu! Podróżował po świecie zazdroszcząc innym państwom jak się prężnie rozwijają i zakładają kolonie. Kiedy jego „ukochany” ojciec zmarł, wrócił szybko do Belgii aby zasiąść na tronie. Jak można byłoby się

domyśleć Leopold nie interesował się dobrem publicznym, jedynie był skupiony na swoich finansach. Podczas swojej wizyty w Londynie dowiedział się o pewnej krainie w Afryce jeszcze nie zajętej przez nikogo, dorzeczu Konga. Nic dziwnego, że zorganizował szybko Konferencję Geograficzną w Brukseli, która była jedynie wymówką do utworzenia kartonowego Międzynarodowego Stowarzyszenia Afrykańskiego. Tutaj wkracza do akcji Stanley, który po wielu naleganiach króla ugiął się i został przewodniczącym ekspedycji do Konga. Zadanie było proste: zabezpieczyć teren i przygotować go pod budowę kolei i faktorii handlowych. Jak już wiesz Stanley był cwaną bestią, ale nie spodziewałbyś się, że był jeszcze gorszy od Livingstone'a i wraz z Leopoldem II są uznawani za zbrodniarzy. Bula Matadi, tak był nazywany Stanley przez to że wysadzał skały dynamitem. Ten, który wykorzystywał niewiedzę lokalnej ludności i wywołał w nich ogromny strach. Jak dotarł na „białą plamę” według map, podróżnik w imieniu króla zawierał umowy z wodzami, które były napisane po francusku czy angielsku i miały być aktem sprzedaży terenów. W ten sposób Kongo szybko stawało się własnością Leopolda II. Dzięki swoim dyplomatom, władca Belgii prędko zyskał wizerunek filantropa oraz uznanie na arenie międzynarodowej. Najpierw poparły go Stany Zjednoczone (w których niewolnictwo było zniesione!), a następnie reszta mocarstw, co zostało potwierdzone na konferencji berlińskiej mającej na celu podzielenie Afryki na kolonie między głównymi graczami. Pozornie Kongo składało się z małych plemion nad którym zwierzchnictwo miał król Leopold II, a handel rzeczy był dostępny dla Europy. Wszystko dzięki politycznej potyczce między większymi państwami. Żadne z nich nie pozwoliłoby na przyznanie terenu innemu konkurentowi, lecz wspaniałemu i dobrodusznemu człowiekowi jak Leopold nie można byłoby odmówić.

Oj kochany, tutaj rozpoczyna się tragedia ludzka i zbrodnia o której mało kto mówi. Zaczęło się od nazwania tych terenów Wolnym Państwem Kongo. Jak na ironię Jego Wysokość i pomagier Stanley praktykowali niewolnictwo, torturowali miejscowych, a do tego utworzyli własną armię, Publique Force. Składała się z afrykańskich najemników, którzy byli pozbawieni moralności i byli zaślepieni zdobyciem fortuny. Leopold II miał na własność państwo kilkakrotnie większe od swojej ojczyzny. Jego główny cel polegał na wydobyciu kauczuku oraz kości słoniowej. Dostatecznie mało poświęcał uwagi na swojej ojczyźnie, a koncentrował się na byciu tyranem w środku Afryki. Stanley umożliwiał mu plądrowanie wszystkiego na co

się napotykał. Liczne gwałty, spalone wioski oraz masowe zniewolenie ludzi przyczyniło się do sporych zysków. Sądzi się, że w wyniku tych zbrodni zginęło kilka milionów.

Pomyśl sobie, że to nie wszystko! Biali z armią tych najemników bardzo chętnie mordowali, ponieważ jakiś Irlandczyk wymyślił dętkę do roweru, która była robiona z kauczuku. Biali weseli ludzie w Belle Epoque jeździli sobie na rowerach z kauczuku, a kilkaset kilometrów dalej czarnoskórzy mieszkańcy byli głodzeni i wyzyskiwani do wydobywania tego surowca. Kompletnie nieświadomi terroru w Kongo, pewien armator Edmund Dene Morel sprawował funkcję przewozu towarów do kolonii. Dzięki czemu miał dostęp do dokumentów spółki i odkrył dziwne zjawisko polegające na wielkim imporcie broni. Zaniepokojony Morel zaczął przyglądać się zaistniałej sytuacji i rozpoczął śledztwo na własną rękę. Jego obawy miały potwierdzenie, kiedy przeprowadził wywiady z niewolnikami, urzędnikami oraz z kimkolwiek mógł, aby uzyskać pełen obraz piekła w królestwie Leopolda. Postanowił podzielić się zastanym szaleństwem z Europą. Wybuchł skandal międzynarodowy, a rząd Belgii był oburzony zachowaniem swojego władcy. Morel zorganizował kampanię przeciwko tyranowi i zaczął podróżować po państwach, aby nieść nowinę o zbrodniach na ludzkości. Król Leopold II nie pozostał bezczynny wobec odkrytej prawdy i utworzył komisję, która miała sprawdzić sytuację. Oczywiście wszystko było sfabrykowane, a autentyczne raporty ukryto. Reputacja monarchii coraz bardziej słabła, co było spotęgowane skandalami obyczajowymi, ponieważ sprowadzał młode dziewczyny do swojej kolonii, aby wykorzystywać je seksualnie. W wyniku tych wydarzeń rządowi Belgii udało się wykupić od Leopolda II Wolne Państwo Kongo, gdzie później starano się przemienić kolonię na standardy innych państw. Co oznacza, że horror się skończył, ale nie było idealnie, mój drogi. Król nie poniósł żadnych konsekwencji, ani ktokolwiek odpowiedzialny za tę tragedię. Historia znowu zapomniała o tej zbrodni, ponieważ już zaledwie kilka lat później wybuchła wielka wojna i nikt nie myślał już o karaniu. Tym bardziej jak Belgia ogłosiła neutralność i została podbita przez Niemców, co stworzyło obraz bezbronnego niewinnego małego państewka. Jeśli chodzi o Morela dalej działał na rzecz praw obywatelskich i wiele zdziałał także na rzecz ruchu pacyfistycznego podczas pierwszej wojny światowej. Natomiast w całej tej opowieści pominąłem zakończenie naszego ukochanego zbrodniarza Stanleya. Wykorzystując ile się biednych mieszkańców, dostrzegł że miejsce w

którym jest panem życia i śmierci dobiega końca. Jego pracodawca coraz bardziej stawał się nieznośny w obyciu oraz perspektywa kolonii jako powoli tonącego statku przez ujawnienie prawdy spowodowały, że Stanley uciekł. Zajął się życiem towarzyskim i utrzymywał się ze swoich opowieści o heroicznych odkryciach oraz czynach. Ożenił się i żył dumnie z tego co osiągnął. Pewnie jeździł na rowerze w przerwach od chwalenia się jaki to nie był wspaniały”.

Statek zatrzymał się. Mężczyzna obrócił się w moją stronę i przysiadł przy mnie. Kontynuował:

„Chłopcze, pewnie zastanawiasz się kim jestem. Mam na imię Marlowe i zostałem stworzony spod pióra Josepha Conrada, twojego rodaka. Jako wytwór twojej wyobraźni opowiem ci co się wydarzyło kilkadziesiąt lat temu w dżungli w której się znajdujemy. Zacznę od kolejnej biografii białego człowieka, tym razem mojego stwórcy. Jednakże zanim rozpoczniemy musisz się przespać, bo padniesz mi tutaj zaraz z wycieńczenia. Połóż się tutaj, ja będę czuwał aby nikt na nas nie zapolował. Twoje koszmary oraz ukryte demony z podświadomości wychodzą powoli. Wiem, że ostatnie miesiące były ciężkie, a obecna sytuacja w twoim prawdziwym świecie nie pomaga, ale musisz dotrzeć do miejsca do którego ciebie prowadzę. Za wcześnie jest jeszcze na wyjaśnienia, lecz idź już spać”.

Wstuchiwałem się to co do mnie mówił, ale chciałem go wyśmiać. Przecież to tylko moja wyobraźnia, to po prostu bardzo głęboki sen, a jak wstanę zjem moje ukochane naleśniki z dżemem malinowym i napiję się rozpuszczalnej kawy. Uszczypnąłem się w rękę. Nic. Walnąłem głową o belkę. Nic. Cholera. Ja naprawdę pogrążyłem się w swoim świecie fantazji. Na szczęście nadal czuję potrzebę snu i powoli oddaje się w jego objęcia.

Budzi mnie irytujące uczucie ciepła słońca na twarzy. Marlowe wygląda tak samo jak wcześniej, nadal nie zmienił swojej postaci. Od razu jak mnie zauważył, poczęstował mnie już zaparzoną herbatą oraz pozwolił zaciągnąć się jego fajką. Miał ohydny tytoń przez co omal nie zwymiotowałem przez burtę. Powiedział, abym szybko wstał, bo nie mamy za dużo czasu. Parowiec ruszył i ptaki nagle wyfrunęły z drzew z powodu huku maszyny. Jednakże wśród tych dźwięków, usłyszałem niepokojące wrzaski, które dochodziły z obu stron dżungli. Nie zdążyłem nawet zapytać, a Marlowe szybko powiedział: „To oni. Złe myśli, zmartwienia,

ból oraz strach. Wiedzą, gdzie jesteśmy. Teraz musimy jak najszybciej dotrzeć zanim nadejdzie zachód. Inaczej nie wyjdiesz z tego cało”.

„To co wydarzyło się w Kongo, nigdy nie powinno mieć miejsca. Józef Konrad Korzeniowski był tego świadkiem, ale zanim tam trafił, też odbył długą podróż. Urodzony w Polsce pod zaborami i wychowany w patriotycznej rodzinie, szczególnie przez swojego ojca Apolla, pisarza oraz tłumacza dzięki któremu był zaznajomiony z polską kulturą. Niestety prędko został sierotą i szukał swojego miejsca na świecie. Opiekowali się nim babcia oraz wuj Tadeusz Bobrowski, którzy pragnęli aby chłopak był pragmatykiem i zdobył dobre wykształcenie. Obawiali się, że pójdzie w ślady ojca, który był pochłonięty wizją odzyskania Polski oraz zaczytanego w książkach, nie zajmując się zdobywaniem środków na życie dla rodziny. Konrad nazwany po dziele Mickiewicza spędzał aż za dużo czasu na czytaniu polskiej poezji, ale też i jednej powieści: utworze Victora Hugo „Pracownicy morza”. Rozbudziło to w młodzieńcu fantazje o bezkresnym wodach i przygodach jako żeglarz. Kiedy zaczął podróżować po Europie ze swoim nauczycielem, pragnął coraz bardziej uciec spod zaborów. Wybłagał wujka o pomoc finansową i przeprowadził się do Marsylii, gdzie miał rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu. Niestety Konrad z dosyć dużym bagażem doświadczenia jak na swój wiek, nie potrafił się odnaleźć w nowym miejscu oraz miał mroczne myśli. Wplątał się w ciąg picia, hazardu oraz niefortunnych decyzji finansowych, co doprowadziło do jego próby samobójczej. Na szczęście przeżył i od tamtej pory przybrał nowe imię oraz nazwisko, bardziej zagraniczne: Joseph Conrad.

Był to kluczowy moment w jego przemianie, ponieważ spontanicznie dołączył do załogi francuskiego statku. Tam przez cztery lata miotał się między różnymi załogami, aż w końcu przeprowadził się do Londynu, gdzie do końca życia mieszkał. To jego kolejne podróże miały zdefiniować jego twórczość. Jedną z ostatnich była jak Conrad na chwilę trafił do Wolnego Państwa Kongo, kiedy służył na statku dla belgijskiej spółki. Jak już wiesz zastał tam wszystko co wcześniej ci opisałem i był w ogromnym szoku. Po tamtej podróży nie potrafił o niej zapomnieć, prześladowały go koszmary związane z tym co zobaczył.

Musiał sięgnąć po pióro, aby wyrzucić z siebie cierpienie. Tak właśnie powstałem. W wyniku opowiadań, które komentowały imperializm i skutki kolonializmu. Książka zaczyna się od podobnego statku na którym znajdujemy się i relacjonowaniem tego co doświadczyłem w mrocznych

zakątkach Afryki. Mógłbym przytoczyć ci jak innym po raz setny tą historię, ale i tak zaraz jej doświadczysz na własnej skórze. Rozumiesz już mniej więcej kontekst historyczny, a teraz twoja podświadomość zafunduje nam niezłą przeprawę”.

Gdy wypowiedział ostatnie zdanie, z obu stron rzeki zaczęło dudnić, brzmiało to jak ryk wszystkiego co żyje w dżungli. Wstałem szybko, aby zobaczyć oba skraje. Ujrzałem tabun kreatur, które nie przypominały nikogo, a jedynie miały sylwetki ludzie. Wszystkie wyglądały na półprzezroczyste zjawy, które bacznie nas obserwują. Monitorują każdy nasz krok. Nie wiedziałem, czy jesteśmy blisko już ujścia rzeki, a Marlowe milczał kiedy go o to się pytałem. Straciłem poczucie czasu, nie potrafiłem określić, który jest dzień i jaki miesiąc. W krainie w której się znalazłem był ogromny upał i mocno się pocilem, więc zdecydowanie to nie był kwiecień, ale też nie sierpień, bo na mojej wyspie nie było jeszcze lata. Zaczęło bić mi mocniej serce, chciałem zawrócić się, ale było już za późno. Życie które pozostawiłem w Warszawie zatrzymało się, ludzie z którymi już nie mam kontaktu prześladują mnie w myślach. Kim jestem? Na pewno już nie studentem, tylko dziwnym odludkiem. Chciałbym dowiedzieć się, może ta podróż oświeci mnie...

Nie przeczytałem „Jądra ciemności” w gimnazjum ani liceum i żałuję tego. Dopiero niedawno zaznałem się z lekturą i ponownie zgłębiłem wyzysk oraz chciwość białych ludzi. Czasami wstydzę się mojego koloru skóry. Wstyd mi za przeszłość, ale i też za postęпки innych w teraźniejszości. Nie potrafię znieść myśli, że można uważać wyższość rasy, religii czy orientacji płciowej nad drugą. Przyprawia mnie to o mdłości. Ilekcio o tym czytam, słyszę i widzę na własne oczy, pielęgnuję się we mnie nienawiść do ludzi krzywdzących innych. Nie ma mojej zgody na prześladowanie oraz dręczenie. Jestem białym heteroseksualnym chłopakiem i nigdy bym nie powiedział do jakiegokolwiek z ofiar: „wiem, co czujesz”. Ponieważ nie wiem i nie potrafię wyobrazić sobie jeszcze większego cierpienia, mimo tego że sam byłem dręczony w szkole. Już od kilku dobrych lat fascynuje mnie historia rasizmu oraz tego jak kultura afroamerykańska przetrwała to na piękne dzieła. Momentami wręcz jestem bardziej na bieżąco z filmami zza oceanu na ten temat niż z rodzimymi filmami. Wiem, że sam mogę jedynie protestować, ale nie mogę cofnąć czasu czy przeproszać za czyny kompletnie obcych mi ludzi. Dlatego tak dobrze pamiętam mój dyskomfort, którego doświadczyłem

podczas podróży do Republiki Południowej Afryki. Czułem na swoim karku ogromne brzmienie mojej rasy. Pozostałości apartheidu, przytłaczające widoki wzgórz pokrytych slumsami i ogrodzone osiedla przez zamożniejszych ludzi.

Do dzisiaj pamiętam to jak byłem w restauracji i wyszedłem z niej na chwilę aby zapalić. Byłem lekko wstawiony i gapilem się w te wzgórza. Wyszedł z knajpy nagle czarnoskóry kelner i poprosił mnie o jednego papierosa. Zaczęliśmy rozmawiać i przedstawił mi się jako Pierre. Zdziwiłem się, ponieważ było to dosyć nietypowe imię jak na obywatela RPA, szczególnie że było to francuskie a nie brytyjskie imię. Opowiedział mi też, że jego brat ma na imię Roosevelt, a zostali tak nazwani ponieważ ich ojciec kochał „zachód”. Wychowali się na bajkach z Ameryki i żyli marzeniami o ucieknięciu z tej miejscowości w której żyli. Usłyszałem także o jego codziennej długiej wędrówce do pracy, gdyż dojeżdża ze slumsów. Nasze papierosy już się wypaliły i tkwiliśmy w niezręcznej ciszy. Pożegnaliśmy się i powiedział, abym wpadł jutro. Niestety nie odwiedziłem go, bo następnego dnia byłem kilkaset kilometrów dalej. Raz na jakiś czas przypominam sobie o tej rozmowie. W kontekście amerykańskiego snu, ale też jak myślę o historii. Nikt w całej mojej edukacji nie uczył mnie, że najwięksi odkrywcy byli zbrodniarzami. Mieliśmy ich wielbić, być wdzięczni za to jak przyczynili się dla naszej cywilizacji. Jak to Krzysztof Kolumb czy Vasco da Gamma wcale nie wymordowali ludzi i wielkimi personami byli. Nie dziwię się, że rdzenni Amerykanie do dzisiaj protestują i są oburzeni świętowaniem kretyńskiego dnia Kolumba. Gardzę ukrywaniem mrocznej przeszłości wszystkich wielkich postaci, zapominaniem tego co zrobili złego. Cieszę się, że jestem bardziej świadomy i staram się dzielić tą wiedzę z kim mogę. Stąd też rozumiem krytykę książki „Jądra ciemności” przez nigeryjskiego pisarza Chinua Achebe, który uwypukla rasizm w powieści. Trzeba pamiętać, że Konrad opisywał to wszystko przez pryzmat białego człowieka, który nadal był uprzedzony. Oczywiście nie pochwalał niehumanitarnych metod, ale też nie myślał o czarnoskórych ludziach na równi z nim. Był to kamień milowy dla literatury oraz dyskusji o kolonializmie, lecz w obecnych czasach według mnie trzeba podchodzić krytycznie wobec tego dzieła. Z związku z tym pojawia się pytanie czy przez to nie tracimy przesłania książki oraz zamysłu Conrada. Dla mnie nawet zyskuje więcej warstw i otwiera nowe tematy do zbadania. Jednakże nie mogę odmówić Josephowi Conradowi

refleksji nad samym sobą. Nie tylko analizuje stan kondycji ludzkiej, ale też trafnie scala historię Konga w fikcyjną opowieść.

Kiedy wychyliłem głowę i zacząłem przypatrywać się zjawom, one karczowały las wokół nas. Niektóre z nich stały nad resztą i biły je batem. Przedstawiały różne sytuacje opisane w książce. Płynąc dalej miałem szczegółową wizualizację terroru. W pewnym momencie pojawiła się wielka mgła przed nami. Kiedy w nią wpłynęliśmy widziałem jedynie kokpit i Marlowe'a. Słyszałem wszechobecne szepty, które mówiły do mnie: „Dołącz do nas. Zabij jednego czarnucha. Wiemy, że tego chcesz, białasie. Wyciśnij z nich kauczuk. Wyłup z nich mięso, a będziesz miał kości. Będziesz czytał książki oprawione z ich skóry. Chodź. Wyjdź z tego statku. Nie pożalujesz”. Marlowe ryknął: „NIE”. Wyjął strzelbę i począł strzelać na oślep. W tym momencie runął na nas deszcz strzał. Szepty stały się okropnymi wrzaskami skandującymi hasła nienawiści. Przelatywały wokół mnie czarnej materii pociski i nie wiedziałem gdzie mogę się ukryć, gdzie mogę zagłuszyć te ohydne myśli. Nie chciałem umrzeć, a znajdowałem się w białym piekle. Marlowe dzielnie strzelał i bronił mnie przed moją własną podświadomością. Próbowałem się wychylić, ale za każdym razem niemal obrywałem strzałami w głowę. Wśród tych jęków, zobaczyłem że Marlowe został trafiony w brzuch. Upuścił strzelbę i osunął się o belkę. Mgła zaczęła przerzedzać się, a obce głosy ustawać. Sam z siebie statek spowolnił i kiedy wstałem zjaw już nie było. Byliśmy przy końcu rzeki. Wokół brzegu były pale z głowami zjaw. Podbiegłem do Marlowe'a, który zdążył wykrztusić z siebie te słowa:

„Posłuchaj mnie uważnie, chłopcze. Dopłynęliśmy. Będę musiał się żegnać, ale mam ci coś do powiedzenia. Ja zabiłem swojego Kurtza. Kapitan Willard o którym zaraz usłyszysz także zabił. Twoją misją będzie zabicie twojego Kurtza. Człowiek, którego masz poznać i uśmiercić jesteś ty. Jedynie ten Kurtz będzie twoim własnym wyobrażeniem za kilkadziesiąt lat. Kiedy wybrałeś złe drogi i podjąłeś niestudzne decyzje, jego obraz rozwijał się w tobie. Jest ucieleśnieniem twoich najgorszych scenariuszy życiowych, podłą kreaturą, która spaliła tak wiele mostów w twojej historii, że sam tego nie zauważyłeś. Wiem, że to będzie ciężkie, ale jeśli tego nie zrobisz zatracisz się w tym świecie. Nie tylko w swojej głowie, ale i w rzeczywistości. Nie możesz pozwolić, abyś się zmienił w bezduszną osobę. Zanim zejdziesz z tego statku, mam dla ciebie fragment wiersza Rainera

Maria Rilke: „Niech ci się wszystko przydarzy: piękno i przerażenie. Trzeba tylko zawsze kroczyć: żadne uczucie nie jest zbyt odległe. Nie dopuść do naszej rozłąki. Bliski jest kraj, który nazywają życiem. Poznasz go po jego powadze. Podaj mi dłoń.”

Podał mi ją, był to mocny ścisk. Wzruszyłem się i gdy obejrzałem się, statku już nie było. Byłem sam. Dostrzegłem z oddali górę w kształcie paszczy goryla i zacząłem zmierzać w jej kierunku. Przyjrzałem się tym palom, ale pragnąłem jak najszybciej dotrzeć do Olka. Towarzyszył mi jedynie szum cykad i odległe jęki demonów.

Krocząc tak samemu, nieustannie byłem kąsany przez owady, ponieważ ich serdecznie nienawidzę. Natomiast podświadomość zwiększyła ich realną liczbę. W pewnym momencie usłyszałem ogromny wybuch. Palmy nagle pochłonął ogień i przede mną pojawił się brodaty mężczyzna z kamerą. Miał na sobie okulary słoneczne i był niższy od Marlowe'a. Zauważyłem, że z płonącej dżungli wyłania się horda ludzi. Nieznajomy do mnie wykrzyknął:

„MAM NA IMIĘ FRANCIS FORD COPPOLA I WŁAŚNIE JESTEM REŻYSEREM TWOJEGO ŻYCIA. JA WIEM, ŻE LUBISZ FILMY MOJEJ CÓRKI, ALE W WITAJ W CZASACH APOKALIPSY. DAJCIE WIĘCEJ NAPALMU, BO UWIELBIAM JEGO ZAPACH. Och, już się nakrzyczałem. Mam trochę zdarty głos, bo kręcimy wielkie arcydzieło kinematografii. Posłuchaj, zaraz zabierze nas helikopter i pokażemy tobie trochę realiów wojny”. Nie wyglądał to jak zwykły plan filmowy, ponieważ kiedy aktorzy grający żołnierzy strzelali do aktorów grających cywili, wydawało mi się że oni naprawdę giną. Ze smug dymu wyłoniły się helikoptery, które zaczęły bombardować dżunglę. W moich uszach pojawił się szum, który był do nie zniesienia i potrzebowałem usiąść. Dostałem zawrót głowy widząc jak ścielą się trupy przede mną. Coppola wrzeszczał, aby dawać więcej kamer i uchwycić jak najwięcej chaosu. Zemdlałem.

Gdzieś w mojej głowie leciała muzyka. Myślę o filmie Herzoga „Fitzcarraldo”, gdzie główny bohater pragnie zbudować operę w środku niczego. Kolejny chory wymysł białego człowieka. Melodia staje coraz bardziej wyrazista. Znam ją bardzo dobrze. To „Walkiria” Wagnera. Czemu słyszę dziewiętnastowieczną operę w dżungli? Czuję jakbym lewitował, a całe moje ciało drżało. Symfonia miesza się z ogromnym szumem. Przebudziłem się i zorientowałem się, że lecę helikopterem. Naprzeciwko mnie siedzi Coppola, który szczerzy się od ucha do ucha gapiąc się na mnie. Do tego nie jesteśmy sami, bo oprócz nas siedzą także

kobiety, które wyglądają jakby były z okładek Playboya. Okazuję się, że byłem już zapięty i mam słuchawki na sobie. Reżyser mówi do mnie: „Kochaniutki witaj w kolejnej bezsensowej wojnie! Jak widzisz, dzisiaj z nami są króliczki Playboya. Miss Jesieni 1964, Miss Wiosny 1966 oraz Miss Roku 1965, przywitajcie się panie. Jak chcesz, to za baryłkę ropy możesz się z nimi przespać. My jesteśmy dzikusami, zezwierzęceni z powodu terroru i tęsknoty za domem. Moi bohaterowie nie szanują kobiet, nie interesuje ich to, że były wielokrotnie gwałcone, że też dużo wycierpiały. Pragną tylko w nich się spuścić. Moi bohaterowie biorą kwas, aby wyróżnić Żółtków. Moi bohaterowie palą wioski, bo chcą surfować na falach w spokoju. Moi bohaterowie organizują grille na trupach. Moi bohaterowie mordują niewinnych rybaków z powodu paranoi. Moi bohaterowie już nie wiedzą w co wierzyć. Zabijają, bo takie mają rozkazy. Piją, aby o tym zapomnieć. Są hipokrytami oskarżając Kurtza o szaleństwo, gdy sami zachowują się jak bestie. Zatracamy nasze człowieczeństwo i odkrywamy nasze jądro ciemności. Tutaj mój drogi doświadczasz najlepszej interpretacji dzieła Conrada. Weteran wojenny kapitan Willard dostaje misję zabicia ukrytego w zakątkach dżungli generała Kurtza. Wszystko na tle wojny w Wietnamie, co jest wybitnym komentarzem na ten rozdział w historii. Wtedy już wielu dostrzegało absurd kolonializmu, wojny oraz idealistycznego myślenia. Przypomnij sobie scenę w filmie, kiedy Willard odwiedza relikwiarz kolonii, Francuzów. Jak każdy z nich krytykuje wojnę oraz jak głowa rodziny mówi do niego: „Wy Amerykanie walczyście o największe nic w historii”. Bawi mnie to jak ich, że we Francji studenci wychwalają maoizm i Godard kręci „Chinkę”. Piękna ideologia, ale tam w dżungli też ma śmiertelne skutki. Powiedz mi mój drogi, którą stronę wybrać jak żadna z nich nie jest dobra. Jak podchodzić do kruchej polityki i zachować w tym kręgosłup moralny? Jak w tym bestialstwie nie zwariować? Wszyscy Kurtzowie, u Konrada czy u mnie, wariują. Są kaznodziejami i chytrze tworzą armię fanatyków, gdzie służą jemu w postaci Boga. Czy to Rosjanin adorujący jego intelekt czy reporter wojenny zapatrzony w jego figurę przywódcy. Willard zabija go po tym jak był torturowany i zamienił się w potwora. Z ofiary stał się oprawcą. Czyż to nie jest fascynujące? Wielu historyków szuka pierwowzoru Kurtza w kolejach losu Konga. To tylko przykładowi zbrodniarze: Edmund Musgrave Barttelot, Léon Rom czy Arthur Hodister. Dla mnie oczywiste jest to, że Konrad nie inspirował się tylko jedną osobą, ale każdym z tych drani. Wydarzenia pokazują, że oni zawsze będą

istnieć. Możemy tylko starać się ich unieszkodliwiać, polować, zapobiec kolejnym tragediom. Tylko czy my się staramy? Pozwoliliśmy na to, aby Afryka rozpadła się na wiele państw, z czego niektóre z nich są pod dyktando. Ludzie nadal są wyzyskiwani, dzieci są szkolone aby zabijać swoich rodziców. Widzimy kampanie w telewizji i gazetach o tym jak ratujemy ich jedzeniem i opieką medyczną. Wysyłasz sms i masz czyste sumienie. Umyłeś ręce od złych myśli i świat został zbawiony. Masz szczęście żyć na swojej wysepce, ale nie możesz istnieć w nieświadomości tego co się dzieje. We współczesnym Kongo dotarł koronawirus przez białych misjonarzy. Nie mają żadnej pomocy, testów, respiratorów, są zdani tylko na siebie jak reszta świata walczy na swoich polach. W międzyczasie Chiny dalej eksploatują surowce na ich terenach. Kolonializm nie minął, tylko zmienił strategię. No chłopaku widzę, że jesteś w szoku, ale pora się rozstać”.

Zanim wylądowaliśmy Francis musiał znowu puścić Wagnera na sam koniec. Widzieliśmy całą dżunglę w płomieniach i oprócz Walkirii w tle, była także symfonia krzyków oraz szaleństwa, która narastała im bliżej byliśmy Kurtza. Kiedy wysiadłem, Coppola pomachał mi wraz z trzema paniami i odleciał. Znajdowałem się na kolejnym brzegu, tym razem przy świątyni. Przede mną były schody do świątyni. Po obu stronach były pale z nabitymi na nie głowami oraz pojawiły się zjawy. Nastąpiła kompletna cisza. Nawet one się nie odzywały. Kiedy zacząłem się wspinać, z głębi budowli wydobył się mężczyzna. Nagle skądś włączony został utwór zespołu The Doors „The End”. Z każdym stopniem zjawiało się więcej demonów. Szeptały wobec mnie obelgi, miały różne głosy, od mojej rodziny po znajomych ze studiów. Nogi stawały się coraz cięższe, a każde usłyszane słowo powodowało łzę na moich policzkach. Wyłonił się naprzeciwko mnie Kurtz.

„Witaj, Aleksandrze. Wiem po co tu przybyłeś i nie dam ci się tak łatwo zabić. Nie istnieję, a jestem twoim wyobrażeniem lecz mam na ciebie wpływ. Żeby się mnie pozbyć, musisz mi odpowiedzieć na jedno ważne pytanie: Czy boisz się?”.

Wdech i wydech, Olek. Dasz radę swojemu strachu.

„Nie wiem. Chyba tak. Jestem młodym chłopakiem, który boi się najbliższych dni. Boję się, że zachoruję moi bliscy oraz ja. Nie chcę umierać, to jeszcze za wcześnie. Chcę jeszcze tak wiele przeżyć. Tak wielu rzeczy nie zrobiłem ani nie dowiedziałem się. Chciałbym znów cieszyć się wspólnymi spacerami, jedzeniem, wyjazdami na miasto. Znów móc przytulić się do przyjaciół, wyściskać ich psy oraz koty. Znów narzekać na przyziemne sprawy. Znów móc włóczyć się bez celu po mieście. Znów uczyć się normalnie. Znów czytać książki na działkach znajomych. Znów wziąć się za kręcenie amatorskich filmów. Znów tańczyć na zewnątrz. Wiem, że na chwilę obecną nie jest to możliwe. Wiem, że długo będę tkwił w tej sytuacji, ale nie pozwolę zapanować tobie nade mną”.

Z każdym wypowiedzianym zdaniem zbliżałem się do niego i moje kroki stawały się pewniejsze.

„Nienawidzę ciebie. Nienawidzę tych statystyk, które z dnia na dzień wzrastają. Nienawidzę bezsenności przez ogarniający mnie niepokój. Nienawidzę tego, że pogrążamy się w ciemnościach. Nie pozwolę, abym oddalił się od wszystkiego. Nie pozwolę się na zdystansowanie od rzeczywistości. Nie przenikniesz moich myśli. Nie zabierzesz tego mi co kocham i cenię. Nie zabierzesz mi afirmowania natury, ludzi, życia. Nie zabierzesz mi nadziei. Bo ja wierzę, że to minie. Wierzę, że uda mi się wydostać z tej świątyni. Wybudzę się z letargu i przeżyję. Wierzę, że zapomnimy o tobie i odwaga nam będzie towarzyszyła w tych czasach.”

Kurtz zaczął się kurczyć i rozpadać na drobne kawałki. Każdy z demonów wyparowywał, a ziemia trzęsła się. Świątynia i schody rozpadały się.

„W tym szaleństwie nie pozwolę, żebyś istniała, moja ty przeklęta Zgrozo”.

Wszystko eksplodowało. Szybko zacząłem biec w stronę brzegu, gdzie dostrzegłem mały skuter. Za mną zapadała się ziemia w otchłań, która pochłaniała coraz więcej rzeczy. Wsiadłem prędko na łódkę i pędziłem do wyjścia z tej cholernej dżungli. Wokół mnie były eksplozje, a wiatr starał się mnie spychać. Woda była wartka i próbowałem się nie

wywrócić. To był czas apokalipsy. Kres życia w strachu, miałem siłę na kolejne dni. Odzyskałem chęć życia.

Gdy przeszła mi ta myśl przez głowę, znalazłem się nagle znowu na bezkresnym oceanie, a z daleka widziałem wyspę. Byłem umordowany, ale marzyłem o powrocie.

Przekląłem ten statek, tą całą podróż: nie chciałem dowiedzieć się tego wszystkiego, ale było to konieczne. Jednakże kiedy wróciłem, zastałem kolejny koszmar. Współczesne wydarzenia dziejące się w naszym państwie nie pomogły mi. Nigdy nie było tak źle w polityce naszej dziwnej Polski. Wydostałem się z tej łódki jak Gombrowicz w Transatlantyku, który ulotnił się szybko z pokładu mający zawrócić do wojującej ze sobą Europy. Zachowałem się dokładnie tak samo jak on: „Oddalam się, a nic nie wiem, co tam za mną. Ale oddalam się po zwirowanej alei i już dość daleko jestem. Dopiero, gdy już dobrze się oddalił, przystanąłem i za siebie spojrzałem, a tam okręt od brzegu odbił, na wodzie stoi, a ciężki, pękaty. Wtenczas na kolana paść chciałem! Jednakowoż wcale nie padłem, a tylko tak z cicha Bluźnić, Wyklinać silnie, ale do siebie samego, zacząłem: — A płyńcież wy, płyńcież Rodacy do Narodu swego! Płyńcież wy do Narodu waszego świętego chyba Przeklętego! Płyńcież do Stwora tego św. Ciemnego, co od wieków zdycha, a zdechnąć nie może! Płyńcież do Cudaka waszego św., od Natury całej przeklętego, co wciąż się rodzi, a przecież wciąż Nieurodzony! Płyńcież, płyńcież, żeby on wam ani Życ, ani Zdechnąć nie pozwalał, a na zawsze was między Bytem i Niebytem trzymał. Płyńcież do Ślamazary waszy św. żeby was ona dali Ślimaczyła! Okręt już skosem się zwrócił i odpływał, więc jeszcze to mówię: — Płyńcież do Szaleńca, Wariata waszego św. ach chyba Przeklętego, żeby on was skokami, szalami swoimi Męczył, Dręczył, was krwią zalewał, was Rykiem swym ryczał, wrykiwał, was Męką zamęczał, Dzieci wasze, żony, na Śmierć, na Skona nie sam konając w konaniu swoim Szału swojego was Szalał, Rozszalał! Z takim więc Przekleństwem od okrętu się odwróciwszy, do miasta wstąpiłem.”

Zadałem sobie pytanie kim chcę być w kontekście politycznym oraz narodowościowym. Gubię się w swojej tożsamości. Bardzo kocham Warszawę w której wychowałem się i mieszkam, ale momentami jak zapoznaję się z bieżącymi wiadomościami, pragnę uciec. Nie dość, że obecnie nie mogę uciec, to obecna władza powoli szykuje dla nas jeszcze większą wyspę. Może gdy wszystko przycichnie uda mi się stąd wydostać.

Tylko gdziekolwiek ucieknę zawsze będę wracał myślami do rodzimego miasta. Wiem, że zmiana jest możliwa, tylko nie wiem czy na tyle jestem odważny. Za dużo kwestionuję, szczególnie biorąc pod uwagę osvajanie się z nowym środowiskiem i wdrażaniem się w nowe miejsce. Kiedy idee zjednoczonej Europy upadają na naszych oczach w tym kryzysie, pozostaję bezradny. Mogę jedynie nie zgadzać się z tym wszystkim, chcieć solidaryzować się, ale na razie jestem rozdzielony ze wszystkimi. Nie mogę wyrazić gniewu wychodząc na ulicę, a jedynie pisząc pod bratkami na balkonie. Czuję rezygnację.

Udałem się na moją wyspę. Nie oglądałem się już za morzem i w oddali wysuwającymi się wyspami na horyzoncie. Wyściskałem mamę, ale ona się zdziwiła i powiedziała do mnie: „Co się stało Olek? Byłeś tylko na chwilę na balkonie na papierosie. Czemu śmierzisz jakbyś się nie mył z kilka lat oraz czemu wyglądasz jakbyś nie spał od dawna?”. Odpowiedziałem, że po prostu wypaliłem o kilka więcej fajek i zmienił mi się zegar biologiczny. Jednakże w głębi swej duszy, wiedziałem, że odkryłem jądro ciemności i to co przeżyłem na zawsze we mnie zostanie. Tkwię w tym więzieniu, na tej cholernej wyspie.

Wiem, że to swego rodzaju początek końca końca początku naszej kwarantanny. Natomiast muszę umilić sobie ten czas, oddalić od rzeczywistości i przenieść się do świata fantazji. Znaleźć rozwiązanie na ten system. Stworzyć dla nas utopię.

Ciąg dalszy nastąpi,
Aleksander Lipski

List o „Ucieczce od wolności”

Warszawa, 17.04.20

Drogi Profesorze,

Mam nadzieję, że poprzedni list Panu się podobał i wszystko jest u Pana w porządku. Jeśli chodzi o mnie bywało lepiej. Zacząłem dogłębnie wpatrywać się w mój sufit. Zacząłem tęsknić za innymi. Zazwyczaj jak gapimy się w górę zasypiając mało myślimy o naszych sufitach. Uwielbiałem gapić się na inne jak przebywałem u przyjaciół i znajomych. Każdy z nich jest inny i ma swoje niezliczone historie. Ich kąty, kolor, plamy. Chciałbym znów cieszyć się chwilą w której się znajduję i z ludźmi z którymi mogę ją dzielić. Teraz jest druga w nocy, reszta sklepień jest poza moim zasięgiem. Światło latarni przebija się przez okno. Pomarańczowy blask nadaje inny kolor mojemu sufitowi o tej porze. Cień wiszącej lampy wygląda jakby był wskazówką zegara, która na dłuższą chwilę się zatrzymała. Wiercę się po całym łóżku. Nie mogę znaleźć idealnej pozycji do zaśnięcia. Jutro kolejne zajęcia, a ja nadal jestem pobudzony. Po dłuższej chwili poddaję się i wstaję, aby wziąć telefon. Sięgam po niego i oddaję się ogromnej ilości informacji na raz. Z ciemności oślepia mnie blask mediów społecznościowych.

Zaczynam czytać wiadomości. Nadrabiam najnowsze zaległości i natrafiam na nagrania protestów z całego świata przeciwko zamknięciom krajów i kwarantanny. Coś we mnie pękło, kiedy zobaczyłem ludzi skandujących „podstawieni aktorzy” w stronę lekarzy. Następnie zobaczyłem wideo z tłumem Ukraińców czekających na przejściu granicznym do krajów, bo my Polacy zawiedliśmy ich. Potem zobaczyłem policjantów aresztujących czarnoskórnego lekarza, który pomagał bezdomnym. Następnie oglądałem wypowiedzi telewizji publicznej, która przechodzi granice absurdu. Widzę jak Azjaci są szykanowani, ponieważ każdy z nich musi być chory i winny wybuchu epidemii. Oglądam zamieszki, oglądam wypowiedzi polityków. Czytam komentarze na forach oczerniające feministki i wychwalające szowinistyczne piosenki raperów. Czytam teorie spiskowe oraz obserwuję jak pogrążamy się w coraz większym szaleństwie podczas zarazy. Dopiero teraz dostrzegam drugie dno książki Alberta Camus „Dżuma”, gdzie w nas tkwi to zło, które wydobywa się w trudnych czasach. „Każdy nosi w sobie dżumę, nikt bowiem nie jest od niej wolny. I trzeba czuwać nad sobą nieustannie, żeby w chwili roztargnienia nie tchnąć dżumy w twarz drugiego człowieka.”

Tylko skąd bierze się to zło? Ten tok myślenia. Taka ślepa nienawiść. Ten strach przed wolnością.

Mija kolejna godzina odkąd leżę w łóżku i nie mogę zasnąć przez nasuwające mi się pytania. Jak można nie szanować innego człowieka, tylko dlatego że ma inną płćć, orientację, wyznanie i pochodzenie? Rozumiem, że można toczyć dyskusję na temat ekonomii i prowadzenia państwa, ale nie rozumiem konserwatyzmu i braku zrozumienia. Czym jest wolność, skoro nikt do końca nie może jej zdefiniować? Skoro protestujący mówią o braku wolności słowa, mając na myśli swobodne ranienie innych. Skoro ograniczenie wolności ludzi na czas pandemii to dla ich dobra, a nie widzimisię rządów. Tkwię w narastającej we mnie frustracji i sięgam znowu do telefonu, próbując samemu odpowiedzieć: czemu w XXI wieku zajmujemy się nadal tak trywialnymi rzeczami zamiast tworzyć silną cywilizację?

Leżąc beczynnje w łóżku, mam ochotę kichnąć. Nadeszła wiosna, a jestem alergikiem, więc dostaję teraz lekkich ataków paniki przypuszczając, że mam koronawirusa. Sięgam pamięcią do jednej szczególnej wiosny kiedy miałem dziesięć lat.

Jako dziecko uwielbiałem chodzić do kościoła. Fanatycznie uwielbiałem pieśni religijne. Szczególnie „Idzie mój Pan”, które zawsze dawało mi dreszcze i za każdym razem lubiłem ten fragment mszy. Gdy ksiądz nie włączał tej piosenki, byłem mocno rozczarowany tym że nie mogę nucić jej pod nosem. Chciałem zostać ministrantem i lubiłem uczyć się o Biblii. Jednakże nasz lokalny ksiądz był sfrustrowanym człowiekiem i nie potrafił panować nad zgrają uczniów w szkole. Krzyczał, a wręcz bił moich kolegów. To są mgliste wspomnienia, które wyparłem, ale gdzieś w środku mogę sobie przypomnieć, że to działo się naprawdę. Momentem przełomowym było kiedy nadeszła wiosna i dostałem ataku astmy podczas lekcji. Śpiewaliśmy po raz setny, a ja nagle straciłem głos. Próbowałem powiedzieć, że nie mogę odezwać się, a tym bardziej śpiewać. Proboszcz pomimo tego nalegał, abym nie przestawał próbować. Byłem umordowany i przestraszony tym co się ze mną dzieje. Wybiegłem z klasy i szukałem innego dorosłego, który by mógł mi pomóc. Udałem się do pielęgniarki, która szybko zadzwoniła do mojej mamy. Prędko przyjechała i zabrała mnie do alergologa. Jednakże w tamtym momencie, w głowie dziesięciolatka utraciłem zaufanie do instytucji kościoła. Pomijam już to, że

to było stopniowe przez agresje księdza, ale kiedy dotknęło mnie to personalnie, moje marzenie o zostaniu ministrantem upadło. Nasz proboszcz miał immunitet zapewniony przez dyrektorkę szkoły oraz przez kult niektórych uczniów, ponieważ prowadził lokalną drużynę piłkarską. Na szczęście po prośbach rodziców zmieniono naszej klasie katechetę, ale te traumatyczne wspomnienia gdzieś w nas tkwią. Jakoś w 2016 zmarł i odetchnąłem z ulgą. Jednakże zanim uciekłem z sideł konserwatyzmu, musiało wydarzyć się kilka rzeczy.

Któregoś razu nadal będąc małym chłopcem wdałem się w bójkę z kolegami. Powód był absurdalny. Ktoś mnie nazwał gejem, a ja go uderzyłem nie znając nawet definicji tego słowa, myśląc, że to obelga. Na początku wszyscy nauczyciele oczywiście zaczęli na mnie wrzeszczeć czemu to zrobiłem. Kiedy opowiedziałem sytuację oraz przyczynę, to byłem magicznie rozgrzeszony. Dopiero teraz dostrzegam absurd oraz dyskryminację osób nieheteronormatywnych, ale skąd dziecko mogło wiedzieć? Jak możliwe jest to, że dzieci użyły tego słowa jako obelgi? Może nie byłoby tych problemów, gdyby była rzetelna edukacja seksualna w szkołach oraz przyjazne nastawienie ludzi do tworzenia otwartego społeczeństwa.

Urodziłem się w ciekawych czasach transformacji ideologicznych. Doświadczam zmian w kulturze oraz to jak są postrzegane niektóre rzeczy. Mam na myśli opinię publiczną. Niegdyś niesmaczne żarty były normą, przemykanie oka na molestowania i okrutne rzeczy.

Z czasem pojawiła się współczesna cenzura, czyli jak to lubią nazywać prawicowe środowiska - poprawność polityczna. Osobiście się zgadzam z ograniczeniem wolności słowa w tym przypadku, ponieważ należy zminimalizować ilość opinii szkodzącej innym ludziom. Problem z ideą wolności jest taki, że teoretycznie wszystko można. Wolny człowiek może: torturować, obrazić, zabić, zgwałcić. Dlatego w demokratycznym społeczeństwie przestrzegamy niektóre zasady, aby czynić je jak najbardziej dostępne, przyjazne oraz bezpieczne. *Polityczna poprawność* jest dla mnie hamulcem strzegącym zapędy zła w człowieku. Dzięki niej mniej więcej wiemy co jest dobre a co złe według podstaw oraz wiele osób przestaje żyć w ukryciu. Większa reprezentacja filmach, książkach oraz innych mediach sprawia, że przeciętny heteroseksualny biały człowiek równoważy się z innymi. Przez wieki ludzie o innych orientacjach i odmianach płci byli uważani za dewiacje, co zmuszało ich do

dostosowania się do panujących obyczajów. Dopiero od dwóch dekad w niektórych zachodnich państwach takie osoby mogą spokojnie funkcjonować. Oczywiście nadal są przejawy dyskryminacji, a sam pisząc ten akapit nie potrafię znaleźć w języku polskim trafnych zaimków na osoby niebinarne, które nie identyfikują się z żadną płcią.

(Czytałem niedawno artykuł o pisarzu Marieke Lucas Rijneveld, którego debiut jest bestsellerem i jest na shortliście do tegorocznej nagrody Brookera. I tutaj pojawia się problem z zaimkami, bo w języku angielskim jest *they/them* a w polskim nie jest to powszechnie używane. Zastanawiam czy jeśli ktoś w Polsce wykupi prawa i będzie chciał przetłumaczyć czy uszanuje wolę autora i będzie używał zaimków. Taka dygresja).

Zmierzam rozważaniami o współczesnej cenzurze do omówienia jej krytyki. Niektórzy przez nią czują się jakby pozbawiono im wolność słowa. Zarzucają postępowym ludziom: „skoro jesteś takaś tolerancyjna, to czemu nie tolerujesz nas”. Filozof Karl Popper napisał, że nielimitowana tolerancja przyczynia się do jej wyginięcia. Jest to swego rodzaju paradoks, który musi funkcjonować, aby społeczeństwo działało jako otwarte. Gdy zanika ten mechanizm dzieją się niebezpieczne rzeczy.

Jest już czwarta w nocy i nadal nie mogę zasnąć.

Przypomina mi się upalny dzień w zeszłorocznym maju, kiedy szykowałem się do matur. Czekałem na mojego tatę oraz brata aż wyjdą z seansu, podczas tego czytałem książkę Alberta Moravii „Konformistę”. Pamiętam jak wsiąknęłam w historię o mężczyźnie, który za wszelką cenę chciał przynależeć do społeczeństwa. Jego historia zaczyna się od incydentu z dzieciństwa, gdzie ksiądz chciał go zgwałcić, lecz chłopiec go zastrzelił. Naznaczony traumatycznym przeżyciem nie mógł do końca odnaleźć się. Miał objawy psychopaty oraz zapędy do mordowania zwierząt i niepokojące poglądy w kwestiach etycznych. Im bardziej brnął tym tokiem myślenia, to czuł się zdystansowany od swoich rówieśników. Dlatego tak mocno się ucieszył na narodziny faszyzmu, gdzie mógł dążyć do bycia przeciętnym zwykłym obywatelem. Przez całą książkę śledzimy jego okrutne poczynienia, aby odnalazł się w systemie. Marcello oczywiście momentami kwestionuje swoje czyny oraz rozkazy. Ironią jest to, że pod koniec książki wszystko poszło na marne. Zabójstwo profesora

okazało się bezcelowe, a rząd Mussoliniego upadł i rodzina głównego bohatera ginie. Nie mogę znaleźć autora cytatu, a wręcz może nieświadomie kogoś parafrazuję, ale trzeba dużo wysiłku, aby nie być wolnym człowiekiem, dużo wysiłku, aby być konformistą.

Jak poszedłem do liceum przez długi czas nie mogłem odnaleźć się i dołączyć do którejkolwiek grupy społecznej. Tworzyłem powoli siatkę znajomych, którzy byli z różnorodnych środowisk i nie mieli nic ze sobą wspólnego. Pragnąłem bardzo gdzieś przynależeć. Byłem swego rodzaju konformistą, który chodził na wydarzenia, imprezy i spotkania na których nie bawiłem się dobrze. Pewnego razu doszedłem do wniosku, że nie ma sensu dłużej udawać przed samym sobą, że jestem kimś innym. Po pewnym czasie znalazłem przyjaciół i grupę z którą spędzam czas wolny.

Współczesny człowiek uczy się o tragediach drugiej wojny światowej oraz zbrodniarzach wojennych i zadaje sobie pytanie jak do tego doszło. Nie była to zwykła wojna, gdzie państwa pomiędzy sobą walczą, ale doprowadzono do masowych czystek etnicznych oraz religijnych. Zanim omówię książkę Fromma, chciałbym przytoczyć proces nazisty Eichmanna, który opisała Hannah Arendt dla New Yorkera. Nie jest to przeciętna relacja, lecz traktat filozoficzny, który analizuje zło oraz czyny zbrodniarza odpowiedzialnego za Ostateczny Plan. Był to proces, aby ukazać zwycięstwo nad hitleryzmem i miał charakter widowiskowy. Eichmann powiedział, że wykonywał jedynie swoje rozkazy w które głęboko wierzył. Według Arendt nazista nie nienawidził fanatycznie Żydów, tylko ślepo chciał piąć się po szczeblach władzy. Wywnioskowała kontrowersyjną tezę filozoficzną o banalności zła. Czytając o tym byłem w szoku jak Eichmann spokojnie wypowiadał się. Pojawiła się w mojej głowie myśl - czy naziści myśleli, że robią dobrze? Skoro wierzyli, że Żydzi rządzą światem oraz stoją za kryzysem ekonomicznym w latach 20. Wierzyli, że czyszczą świat ze zła. Czynią go lepszym, aby utworzyć najsilniejszą cywilizację w dziejach ludzkości. Wydaje mi się, że gdybym miał szansę porozmawiać z Adolfem Hitlerem, pewnie usłyszałbym, że czynił dobrze, a świat go nie rozumiał. Patologiczne podejście do rozwoju humanistycznego doprowadzała, doprowadza i będzie doprowadzać do tragedii.

Dlatego światopoglądy ksenofobów we współczesnych czasach staram się zrozumieć według tego toku myślenia. Wtedy ich strach staje się dla mnie jasny. Plucie jadłem w stronę środowisk LGBT+, ponieważ jest niepokój przed obaleniem typowych schematów. Piętnowanie imigrantów, bo mogą zabrać nam pracę. Ślepe wierzenie w populistyczne hasła, bo koi to sumienie. Wyższość jednej rasy nad drugą, bo taki jest porządek od lat. Tak samo z płcią. I tutaj też bym się założył, że każda z tych osób myśli, że ich pogląd jest dobry dla społeczeństwa.

Oczywiście, to nie odpowiada na żadne pytania. Erich Fromm w 1941 napisał traktat o ucieczce od wolności. Przedstawia bowiem paradoksy demokratycznego ustroju oraz wolności. Przy czym wysnuwa teorię, że kapitalizm jest odpowiedzialny za zgorzenie społeczeństwa, którego początek datuje się na późne średniowiecze. Człowiek ma przed sobą wybór: uciec przed brzemieniem wolności albo dążyć do swojego rozwoju. Fromm analizuje autorytety, próbuje zrobić portret psychologiczny klasy średniej i kategoryzuje mechanizmy państw totalitarnych. Obywatel boi się panicznie samotności i ucieka do poszczególnych ideologii. Jest to uniwersalna książka, która nie tylko stara się odpowiedzieć na te pytania, ale ma treści które do dzisiaj są aktualne.

Czytając go nie doznałem uczucia satysfakcji. Może bym czuł się zadowolony, gdybym żył w czasach kiedy już kwestie ksenofobii są jedynie wspomnieniem. Natomiast dalej praktykując dyskusje w hermetycznych kręgach nie podejmując większych działań przeciw zminimalizowaniu rasizmu, homofobii i innych podobnych dyskryminacji w naszym państwie, nie czuję jakiegokolwiek satysfakcji. Jak najbardziej lubię rozmawiać o tym jak nie popieram takich zachowań, ale tym jedynie uspokojać swoje sumienie. Bez dwóch zdań widzę postęp w społeczeństwie jak już wcześniej wspominałem, ale rzadko w Polsce.

Teraz siedząc w coraz bardziej jasnym pokoju i wyczekując wschodu słońca, tęsknię za trywialnymi problemami. Powracam obrazami w głowie do nich. Muszę przestać podchodzić emocjonalnie do kwestii politycznych, bo inaczej długo nie przetrwam. Lubiałem kiedyś powtarzać fragment powieści Fitzgeralda „Wielki Gatsby”, gdzie bohaterka Daisy pragnie, aby jej dziecko było głupie. Chciałbym momentami móc wyłączyć krytyczne myślenie, stać się konformistą, aby odpocząć. Chociaż według Fromma to nierozsądny tok myślenia i ma rację. Teraz jestem jedynie widzem

wielkiego spektaklu, który się dzieje. Nie mam siły, aby teraz o tym rozmawiać i pisać.

Zawsze kiedy przechodzę kryzys egzystencjalny, uciekam się myślami do czterech pisarzy. Jest piąta w nocy, więc jest idealna pora.

Do Witolda Gombrowicza i jego „Transatlantyku”, który już przytaczałem w poprzednim eseju.

Do Milana Kundery i jego „Nieznosnej lekkości bytu”, kiedy wolność mnie przytacza.

Do Sylvii Plath i jej „Szklanego kloszu”, kiedy nie mogę podjąć decyzji.

Do Alberta Camus i jego „Mitu o Syzyfie”, kiedy nie widzę sensu bycia szczęśliwym.

Ten list rozpocząłem Camus, więc też nim skończę. Walczymy z wiatrakami (ksenofobią oraz głupotą). Walczymy z naszymi złymi myślami. Wtaczamy ten cholerny głaz, który nie daje nam odpocząć. Jednakże musimy wyobrazić Syzyfa szczęśliwym. Nas sobie wyobrazić.

A teraz liczę na to, aby zasnąć smacznie. Na chwilę zapomnieć o wszystkich kłopotach. Pomyślę o tym jutro jak to mówiła Scarlet O'Hara.

Miłego dnia,
Aleksander Lipski

List kontynuujący temat wojny:

Warszawa, 18.05.20

Drogi Profesorze,

Dziękuję jeszcze raz bardzo za tak pozytywny odzew. Na chwilę obecną cholernie się boję, aby nie zepsuć tego tematu, którym tak bardzo się fascynuję. Już od dłuższego czasu interesuje się literaturą o wojnie, a najbardziej tą krytykującą ją. Rok temu w maju miałem maturę ustną z języka polskiego, gdzie dostałem wymarzony przez siebie temat. Temat nr. 198. „Olku, wyjaśnij jak wojna wpływa na człowieka? Odwołaj się do fragmentu książki 'Na zachodzie bez zmian' Erich Maria Remarque oraz innych tekstów kultury”. Przez moją nadgorliwość i płytkie omawianie zbyt dużej ilości przykładów dostałem marny wynik. Pomijam już stres, ale mocno żałuję, że sam sobie strzeliłem w stopę.

Chciałbym odpokutować swój wynik tym listem. Ponownie poczuć się maturzystą i stanąć przed Panem Profesorem jako komisją.

Szanowna Komisjo, nie byłbym sobą, gdybym nie zaczął od dygresji i pozornie niezwiązanych z tematem historyjek.

Rok temu w kwietniu wyjechałem wraz babcią i mamą na Śląsk, aby odprężyć się przed egzaminami i wspólnie spędzić czas. W tamtym czasie oglądałem z wielkim zapałem początek finałowego sezonu „Gry o tron” (zanim okazał się wielką porażką) oraz serial „Fleabag”. Ten drugi, wtedy jeszcze niepopularny i bez wielu nagród, urzekł mnie swoją historią o młodej dziewczynie zmagającej się z okrutną rzeczywistością w Londynie. Animozje rodzinne, prowadzenie upadłej kawiarni, nieudane relacje miłosne - idealnie trafiło w moje gusta. Podczas wyjazdu obejrzałem jeden z odcinków pierwszego sezonu, gdzie główna bohaterka udaje się do luksusowego resortu wypoczynkowego, aby odstresować się. Podczas jej podróży napotyka się na absurdalne i komiczne sytuacje. Spotyka tam mężczyzn przechodzących kurs zostania lepszym człowiekiem, który już nie będzie molestował fizycznie oraz psychicznie. Otóż spośród nich jest jeden, którego wcześniej już spotkała na swojej drodze życiowej. Jest bowiem to bankier, który odmówił jej udzielenia kredytu. Dochodzi do ich konfrontacji. On paląca papierosa, która złożyła ślub milczenia na czas pobytu. On świeżo ukończywszy wcześniej

opisany kurs. Zachodzi katharsis, wyrzucenie z siebie frustracji i niezgody na przytłaczające sytuacje.

(Postarałem się oddać jak najlepiej ten dialog zapisując go w takiej formie).

EXT. DZIEŃ. LUKSUSOWY RESORT.

Bankier i Fleabag siedzą na kłodzie drewna paląc papierosy.

BANKIER: Tak myślałem, że skądś cię znam.

Fleabag robi gest zamykania ust na kłódkę.

BANKIER: Dobra. Może i lepiej. Twój interes daje radę?

Fleabag kręci głową przecząco.

BANKIER: Przykro mi. Nie chcę palić.

Bankier wyrzuca papierosa w dal.

BANKIER: Bawisz się w ucieczkę w milczenie?

Fleabag robi gest zamykania ust na kłódkę.

BANKIER: Dokładnie. Dobrze ci idzie?

Fleabag uśmiecha się ironicznie.

BANKIER: Kilka razy dotknąłem piersi koleżanki na imprezie. Poprosili mnie, żebym pojechał na te warsztaty... Wszystkich zawodzę.

Fleabag odstania bluzkę i wskazuje na swoją pierś.

BANKIER: Nie dzięki, próbuję przestać. Ci z kolei...

Fleabag podaje paczkę papierosów i zapalniczkę. Bankier bierze i zaczyna palić.

BANKIER: Ciągłe pytają: „Co chcesz osiągnąć na tych warsztatach?”. „Czego chcesz?”. Nie powiem im prawdy. Chcę wrócić do domu. Przytulić żonę. Chronić moje dzieci, chronić moją córkę. Zamknąć ten rozdział. Przeprosić wszystkich. Pójść do teatru. Chcę wyciągnąć czyste kubki ze zmywarki i włożyć je do szafki w domu, a następnego ranka patrzeć, jak moja żona z nich pije. Chcę, żeby było jej dobrze. Żeby dostawała kilkukrotnych orgazmów. Naprawdę.

FLEABAG: A ja chcę cały czas płakać.

Bankier robi gest zamykania ust na kłódkę. Fleabag robi gest zamykania ust na kłódkę.

Uwielbiam doświadczać krzepiących rzeczy będąc mocno zestresowanym i raz na jakiś czas powtarzam sobie tą gorzko słodką scenę. Pocieszenie wynikające z przeżywania filmów, książek i gier ratowało mnie wtedy. Kocham te magiczne chwile, które napawają optymizmem w trudnych sytuacjach.

Wtedy na pewien okres zamknąłem kłódkę na moje życie towarzyskie i na swój sposób też żyłem w izolacji. Za każdym razem jak wychodziłem czułem wyrzuty sumienia, ponieważ robiłem przerwę od nauki. Jeśli zostawałem w domu, czułem się mocno zmęczony nieustannym ślęceniem nad arkuszami maturalnymi z matematyki. Między młotem a kowadłem. Jednakże jak myślę o obecnej kwarantannie, to zesztoroczna wydaje się śmieszna. Chociaż dla moich przyjaciół (tegorocznych maturzystów) nie jest to zbyt zabawne. U mnie były alarmy bombowe i stanie w mroźcy poranek w samym garniturze, a oni będą nosili maski oraz rękawiczki.

Zmierzam powoli do tych miesięcy życia w niepewności. Już dosyć mocno byłem wciągnięty w machinę głoszenia o tym jak matura jest ważna oraz jak to trzeba trzymać się klucza.

Miałem także problem z czytaniem lektur, będąc wymęczonym przez edukację szkolną i wielkości Mickiewicza (nie umniejszając jego wielkości), nie miałem najmniejszej ochoty po raz kolejny zapoznawać się z każdą książką. Na szczęście na początku klasy trzeciej rozpoczęła się Młoda Polska. Później tańczący Chochół, pięknie bełkoczący Gombrowicz i pijący wódkę kot Behemot. Odzyskałem wtedy chęć do czytania każdej lektury, a wręcz jeszcze byłem zmotywowany do poszerzenia tekstów kultury, aby jak najwięcej wiedzieć. (Przyczyniła się też głównie do tego moja genialna polonistka, która wyśmienie nas przygotowała). Jednakże z każdym miesiącem tempo było coraz szybsze, że na dzieło przepadała tylko jedna lekcja. Pomimo wielkich chęci nauczycielki, omawialiśmy dosyć pobieżnie i ekspresowo. Frustrujące było dla mnie to jak na przykład zachorowałem na dwa tygodnie i przywitały mnie obozy koncentracyjne, a nie wesół ferajna z Moskwy, co „wiecznie zła pragnąc wiecznie czyni dobro”.

Zbulwersowałem się, że poświęciliśmy aż półtora miesiąca na omawianie drugiej wojny światowej, co dało nam następnie mało czasu na literaturę współczesną. Już wtedy irytował mnie nasz system szkolnictwa, gdzie w programie tak dużo poświęcamy uwagi na temat tak dobrze znany. Oczywiście nie da się utworzyć idealnego harmonogramu oraz być sprawiedliwym dla każdego literatury. Jednakże dla mnie ten problem

sięga głębiej. Od szkoły podstawowej zajęcia z historii przeważnie kończyły się na drugiej wojnie światowej, ponieważ nie potrafiliśmy przerobić materiału. Dopiero w liceum mniej więcej dowiedziałem się o PRL-u, już nie wspominając o pominięciu niedawnych wojen i wydarzeń po 1989. Uświadomiłem sobie, że wiem więcej o zaborach polskich czy o powstaniu warszawskim niż o tym co działo się na początku XXI wieku. Musiałem na własną rękę zgłębiać ten okres. Nie oznacza to, że stałem się omnibusem w historii - nadal mam wiele plam w głowie o niektórych wydarzeniach.

Czemu tak wiele wiem o tej cholernej drugiej wojnie światowej jak nawet tego nie chciałem tak dobrze wiedzieć? Wydaje mi się, że mam winowajcę - traumę narodową.

Zacząłem się to od momentu kiedy dowiedziałem się, że współcześnie nie wszyscy ludzie akceptują innych. Jako dziecko myślałem, że antysemityzm zniknął ze świata po wojnie i wszystko jest dobrze. Nagle dowiaduję się o roku 1968, o prześladowaniach i neofaszystach.

Żyłem w przedświadczeniu, że moja rodzina Reinsteinów (od strony matki), która odmówiła bycia wpisania na listę Volksdeutsche, zachowali się normalnie. Kolejnym dla mnie szokiem było to, że nie wszyscy Polacy pomagali Żydom. Nie wszyscy bohaterowie wojenni byli waleczni i wspaniali. Gloryfikowani Żołnierze Wyklęci okazali się w większości bandą zbirów.

Dotarło do mnie wtedy, że tej okrutnej prawdy nie dowiedziałem się z podręczników. Dowiadywałem się o wspaniałości Polski pomimo klęsk. Nawet te porażki nie brzmiały źle w ustach nauczycieli. Olku nie myśl o cywilach, pomyśl o harcerzach patriotach i będzie lepiej. Bóg, honor, ojczyzna i będzie wspaniale.

Katowaliśmy w kółko tą okrojoną wersję historii. Pielęgnowali w nas poczucie winy, te nasze męczeństwo narodu. Wiem, że nie mamy prostej i przyjemnej przeszłości, ale powtarzanie nieustannie o obozach koncentracyjnych, zbrodniach, o tym jaki to Niemiec jest zły było naprawdę męczące. Mam wyrzuty sumienia o ten sposób nauczania. Doprowadza to do sytuacji, że przez przerabianie tego tematu, młodzi ludzie stają się obojętni wobec historii. Zapominają przez natłok informacji o niewygodnych faktach. Mają ochotę mieć już z głowy ten rozdział. Nie jest bowiem to codzienny temat, a jednak towarzyszy im nieustannie. Ciągłe napotykanie się na dyskryminację, teorie spiskowe o nieistnieniu obozów czy dyskusje przy każdym obchodach. Brakuje rzetelnego

rozliczenia się z przeszłością. Świadomości społecznej o tym, że kiedyś wydarzyła się niebywała zbrodnia na ludzkości. Musimy o niej pamiętać z umiarkowaniem, żeby się nie powtórzyła, ale nie prześladować ją dziećmi. Nie może być odgórnie przekazywana zafałszowana historia. Za mocno do niej się przywiązaliśmy. Młodego pokolenia trauma narodowa nie może definiować.

O tym już myślał architekt Oskar Hansen, który wysnuł teorię formy otwartej w projektowaniu przestrzeni. Kiedy w 1958 ogłoszono konkurs międzynarodowy na stworzenie pomnika upamiętniający ofiary obozu koncentracyjnego Auschwitz Birkenau, zgłosił on ze swoim zespołem projekt „Droga”. Na ruinach obozu miała przebiegać asfaltowa droga, która miała symbolizować przekreślenie dokonanej zbrodni, aby nigdy nie miała się już powtórzyć. Reszta otoczenia miała być niezadbana, aby przyroda mogła na nowo się odrodzić i pokazywać upływ czasu od Holocaustu. Zobaczyłem makietę architektoniczną w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie i byłem zachwycony pomysłowością. Jak wiadomo, pomnik wraz z muzeum kompletnie inaczej wygląda współcześnie, gdzie co roku zdarzają się incydenty z turystami.

W Teatrze Rozmaitości wystawiono genialny spektakl w reżyserii Jędrzeja Piaskowskiego pt. „Puppenhaus. Kuracja”. Jest to przedstawienie rozliczające nas z traumą narodową, pokonywanie jej za pomocą komicznych scen, które według etykiety nie powinny nas bawić. Przykładem może być fragment, gdzie pomnik młodego powstańca grany przez starego mężczyznę całuje się z oficerem Gestapo. Brzmi to oczywiście obrzydliwie, ale trzeba wierzyć mi na słowo, że cały spektakl jest małym arcydziełem. Zawsze powracam do tej surrealistycznej podróży jak rozważam o naszej historii.

Jestem rozdarty w swoim poglądzie, bo z jednej strony gardzę martyrologią, ale też chcę pamiętać. Stałem się ofiarą syndromu sztokholmskiego. Jest już dla mnie za późno, ale ciężko mi przewidzieć jak będzie wyglądała sytuacja z kolejnymi pokoleniami, gdzie wszyscy coraz bardziej dystansujemy się od rzeczywistości i łatwiej jest nami manipulować.

Przez to jak dni zlewają się w całość, tak umknęła mi teraz data powstania w getcie warszawskim i akcja żonkili. Pragnęłam bardzo w tym roku wybrać się z nowego mieszkania do Polinu, ponieważ mieszkam na Muranowie. Niestety w tym roku ominęła mnie ta okazja, ale liczę, że już w następnym będę mógł na spokojnie podziwiać żonkile. Przez to, że

wróciłem na przedmieścia przestałem myśleć o Holokauście. Wcześniej wynikało to z tego, że idąc do Biedronki, na siłownię czy na tramwaj mijiałem za każdym razem Umschlagplatz i autokary z turystami. Chcąc nie chcąc, codziennie myślałem o ludobójstwie. Wiem, że to zabrzmie dziwne, ale tęsknie za tymi turystami i ich widokiem. Przyzwyczyłem się do nich. Tak jak do mojego mieszkanka.

Szanowna Komisja chciałaby coś powiedzieć? A tak, przepraszam za odejście od zadanego pytania. Czym dla mnie jest wojna i jak wpływa na człowieka?

Nigdy nie byłem na wojnie i mam nadzieję, że nigdy jej nie doświadczę. Jednakże wiem o tyle, że jest niewyobrażalnie straszna. Nawet na tyle jej się boję, że pewnie nie walczyłbym za ojczyznę. Nie potrafię zrozumieć innych ludzi, którzy ochoczo rwą się do niej. Przysięgają na matkę, na Polskę, że jak będzie coś złego, to pozbędą się wroga i będą dzielnie walczyć. Przeraza mnie ich postawa, jak łatwo mogą oddać życie. Nie mówię o przodkach, którzy żyli w innych czasach. Mam na myśli czasy współczesne, gdzie wojna ewoluowała. Także przeraza mnie to, że większość takich ludzi jest teraz w wojsku. Nie kwestionuję sensowności wojny, tego jaki ma wpływ na ludzi na Bliskim Wschodzie. Wszystkie ingerencje Stanów Zjednoczonych, aby „wprowadzić” demokrację tam gdzie jest ropa. Następnie żołnierze jadą na różne wojny, misje pokojowe i dostają stresu pourazowego. Podejmują to ryzyko i nie myślą o konsekwencjach.

Chociaż też mogę wygadywać głupoty jak nie byłem w wojsku. Pamiętam do dzisiaj jak walczyłem z biurokracją komisji wojskowej, aby uzyskać jak najgorszą kategorię. Zachęcały mnie uśmiechnięte twarze na ulotkach, żołnierze o tym jak to wesoło jest, abym dołączył do cudownej armii. Oczywiście, że dołączyłem do rezerwy. Wpierw dostałem kategorię A, więc byłbym mięsem armatnim gdyby coś się wydarzyło. Dlatego kilka razy musiałem podjeżdżać, aby odwoływać się i starałem się pokazać na największą sierotę jaką widziała ta komisja. Liczyłem na kategorię E, a dostałem D, więc będę mógł chociaż pracować w dziale IT czy jako filmowiec propagandy wojskowej.

Wojna nie jest zerojedynkowa. Przeważnie jest szarą strefą moralną, ale zmusza nas do objęcia konkretnego stanowiska.

Szanuję ludzi, którzy starają się za wszelką cenę uniknąć. Jak to mówiły mądrości Sun Tzu, że ci najlepsi generałowie to ci, którzy potrafią ją przeprowadzić bez rozlewu krwi.

Mógłbym siebie określić jako cynicznego pacyfistę.

Kocham powieść Philipa K. Dicka o tytule „Człowiek z wysokiego zamku”, gdzie jest przedstawiona alternatywa historia o tym, że III Rzesza oraz Cesarstwo Wielkiej Japonii wygrało wojnę. Fabuła skupia się na ruchu oporu, który poszukuje filmów ukazujące wojnę wygraną po stronie Aliantów. Zasiała we mnie ziarno niepewności, czy naprawdę Alianci byli święci. Pomijam już oczywistość zbrodni nazistów, ale po tym jak krytykowałem wcześniej podręczniki historii oraz to jak mało mówi się o naszych niegodziwych czynach, miałem mętlik w głowie.

Przykładem choćby może być film o potworze Godzilla. Jeden z najśłynniejszych filmów antywojennych nakręcony w 1954 roku w Japonii. Trzeba pamiętać, że po zrzuceniu bomb atomowych oraz kapitulacji Japonii, panowała okupacja amerykańska. W tym cenzura. Kolosalne katastrofy były tematem tabu, a żadna krytyka Stanów Zjednoczonych nie mogła przejść. Reżyser Ishiro Honda widział na własne oczy skutki bomby atomowej w Hiroshimie i postanowił zrobić dzieło będące metaforą tej okrutnej broni. Takie są narodziny potwora Godzilli, którego ryk jest odgłosem spadających bomb, a jej łuski przypominają okaleczenia ofiar Hiroshimy oraz Nagasaki. Film okazał się sukcesem, bo rozpoczął godzenie się społeczeństwa z traumą. Niestety Amerykanie wykupili prawa do oryginalnego filmu, dodali postać dziennikarza, co przyczyniło się infantylizacji dzieła. Mało kto dzisiaj wie o jego genezie i niesamowitej metaforze, a raczej mamy w głowie obraz potwora niszczącego bez żadnego celu miasto.

O wojnie można pisać i pisać, gdyż towarzyszy od początków ludzkości. Mógłbym omawiać ambitne dzieła, które potrafią straumatyzować widza. Przychodzą mi do głowy dwa filmy, które według mnie trafnie ilustrują piekło wojny. Ukazują jej szaleństwo oraz okrucieństwo. To „Syn Szawła” László Nemesa oraz „Idź i patrz” Elema Klimowa.

Jak już wspomniałem wcześniej, brakuje mi rzetelnej debaty w naszym społeczeństwie. Bez dwóch zdań powstają genialne dzieła kultury, które rozpoczynają dyskusję. Jednakże za dużo powstaje utworów, które są powtarzalne i przyczyniają się do stygmatyzacji wojny. Podczas

obecnych, jak i przeszłych rozważań towarzyszy mi piosenka zespołu Lao Che „Wojenka”.

„Raz i dwa, raz i dwa
Dziewczynka Wojenka na imię ma
Trzy i cztery, trzy i cztery
Dziwne ona ma maniere
Pięć i sześć, pięć i sześć
Wcale lodów nie chce jeść
Siedem, osiem, siedem, osiem
Wciąż o kości tylko prosi
Dziewięć, dziesięć, dziewięć, dziesięć
Kto z was kości jej przyniesie?
Może ja, może ty?
Licz od nowa: raz, dwa, trzy”

Szanowna Komisjo, czy odpokutowałem swoje winy?
Liczmy od nowa: raz, dwa, trzy.

Pozdrawiam serdecznie,
Aleksander Lipski

List o konflikcie międzypokoleniowym:

Warszawa, 28.05.20

Drogi Profesorze,

To będzie dosyć krótki list, bardziej wstęp do kolejnej pracy. Natomiast chciałem napisać kilka słów o istnieniu konfliktu międzypokoleniowego. Nie jestem socjologiem, ale od zawsze ludzkości towarzyszyła walka tradycji ze zmianami, młodych i starych. Temat przewija się nieustannie w literaturze (od razu przychodzi mi na myśl Sławomir Mrożek i lektura szkolna „Tango”), w debatach publicznych czy w zwykłych konwersacjach.

Ileż to razy podczas spotkań rodzinnych dochodzi do nieporozumień i dyskusji na wszelakie tematy. Są pewne kwestie, które są zawsze katalizatorem gorących rozważań. Niektórym sprawia nawet przyjemność rzucenia kilku drażliwych tematów tabu, aby patrzeć jak ludzie skaczą sobie do gardeł. Rzadko sprawdza się debata oksfordzka, bo przecież siedzimy przy stole rodzinnym i popijamy babcinym rosołem. Statystyki i badania nie pomagają, a szansa na przekonanie rozmówcy do swoich poglądów jest nikła. Tutaj głównie można zauważyć konflikt.

Funkcjonujemy w społeczeństwie, gdzie rozwijamy się za pomocą sporów. Według filozofii Hegla za pomocą konfliktu tezy i antytezy, uzyskujemy syntezę, która pozwala nam iść do przodu. Ważne jest zrozumienie drugiej strony i pozbawiona agresji rozmowa. Chociaż łatwo jest mówić idealistycznymi myślami, a gorzej je wykonywać w niekomfortowych sytuacjach.

Oczywiście nie mamy eskalacji tego konfliktu w postaci atakowania młodszego czy starszego pokolenia aktami przemocy, jedynie werbalnie wyrażając bunt. Przez moje dotychczasowe życie zauważyłem jedynie wcześniej wymienione rozmowy oraz mechanizm komentowania rzeczywistości. Stereotypowo młodzi mówią do starszych, że nie pojmują progresywnych zmian, a starsi mówią o tym jak to młódzież jest o wiele gorsza niż oni w młodości. Można zauważyć także trend w mediach społecznościowych, gdzie nastolatkwie zmęczeni nieustannym dyskutowaniem ze starszymi odpowiadają lakonicznie „ok, boomer”, które jest pasywno agresywnym zachowaniem. Ewidentnie coraz mniej brakuje sił na prowadzenie tej walki. Po części każda z tych stron ma swoje racje, lecz doświadczyłem kilku inicjatyw, aby załagodzić ten spór.

W zeszłym roku, brałem udział w festiwalu Millenium Docs Against Gravity, gdzie byłem w jury z Akademii Filmów Dokumentalnych. Składała się bowiem z nastolatków oraz seniorów. Celem tak zróżnicowanego składu było budowanie przyjaznego środowiska oraz wymiana światopoglądów. Podczas festiwalu mieliśmy do obejrzenia poszczególne dzieła o adekwatnej tematyce do naszego składu. Niektóre poruszały historię samotnych emerytów, a inne życie towarzyskie skejterów. Odebrałem to jako bardzo ciekawe doświadczenie, szczególnie kiedy w międzyczasie zmarł mi dziadek. Uważałem to za swego rodzaju ironię losu oraz absurdalny zbieg okoliczności.

Przypomina mi się rozmowa po seansie filmu „My Generation”, który był laurką dla młodzieży z lat 60 i ich kultury. Po wyjściu z kina zacząłem gadać ze starszym panem grafikiem z którym byłem w jury. Opowiedział mi o tamtych czasach, czego słuchał i czytał - najzwyczajniej w świecie wspominał. Jestem ciekaw, kiedy to ja stanę po drugiej stronie i przestanę rozumieć młodszych od siebie? Kiedy zacznę więcej narzekać (choć już i teraz to często robię)? Kiedy zacznę kolorować przeszłość wmawiając samemu sobie, że było mi lepiej? Na pewno kiedyś to nadejdzie, ale pragnę rozumieć innych i czynić chociaż kawałek tego świata lepszym, w tym ze starszymi pokoleniami.

Pozdrawiam serdecznie,
Aleksander Lipski

List o tajemnicy słowa „Różyczka”:

Warszawa, 08.06.20

Drogi Profesorze,

Jednym z najśłynniejszych filmów w historii jest „Obywatel Kane” w reżyserii Orsona Wellsa, którego dzieło wpłynęło na kolejne pokolenia. Cała fabuła opiera się na tajemnicy ostatniego słowa wypowiedzianego na łożu śmierci przez głównego bohatera - „Różyczka”. Przez cały film widz wraz z grupą dziennikarzy będą próbowali rozgryźć jej tajemnicę, ale zastaną jedynie różne perspektywy opowiadające o jednym człowieku. Obraz niekompletny i zagmatwany ułożony jedynie z relacji najbliższych bohatera. Czym dla nas jest słowo „Różyczka”?

Z „Obywatel Kane’em” zapoznałem się w pierwszej klasie liceum na zajęciach z teorii o filmie. Tam na nowo nauczyłem się ich oglądania, analizowania oraz przeżywania w inny sposób. Czuliśmy się jak Salvatore z filmu „Cinema Paradiso”, oglądaliśmy z zapartym tchem wszystko. Chociaż dopiero teraz zauważyłem główną fabułę „Obywatela Kane’a”, bo wcześniej szczegółowo się uczyłem o innowacyjnych ujęciach oraz języku filmowym. Gdzieś po drodze zagubiliśmy historię o pomniku człowieka. O naszym „*Exegi monumentum*”.

„Wybudowałem pomnik trwalszy niż ze spiżu
strzelający nad ogrom królewskich piramid
nie naruszą go deszcze gryzące nie zburzy
oszałały Akwilon oszczędzi go nawet
łańcuch lat niezliczonych i mijanie wieków”

Odkąd na lekcji języka polskiego omawiałem wiersz Horacego, zacząłem kierować się nim podejmując moje decyzje oraz tworząc, aby samemu zbudować sobie pomnik. Co zostaje po naszej śmierci? Wspomnienia w sercach naszych bliskich, dopóki będziemy pamiętani - będziemy żyć. Wszystko co czynimy nas definiuje, to jak odbierają nas ludzie. Nigdy nie zdołamy pojąć całego naszego obrazu, ale pewne jest to, że nie będzie idealny. Towarzyszy mi nieustannie niepokój na myśl czy na pewno nie będę zapomniany od razu jak umrę. Wyobrażenie mojego

pomnika nie przedstawia sławy oraz osiągnięć, a bardziej tego czy będę dalej kochany. Nie chcę być osamotniony jak Kane, a otoczony rodziną i przyjaciółmi. Ciepłymi słowami i tym czy będę tkwił w ich sercach. Wielokrotnie powtarzałem, że chciałbym być jak Ebenezer Scrooge z „Opowieści Wigilijnej”, o którym po jego przemianie ludzie mówili, że wiedział jak obchodzić święta Bożego Narodzenia. Chciałbym, aby najbliżsi tak o mnie mówili, że „Olek wiedział jak celebrować życie”.

Już nie raz uświadamiam sobie, że jestem zlepkiem zbiegów okoliczności i historii ludzkich. Kto wie, ileż teraz ludzi i miejsc zaprowadzi mnie w kolejny etap? Nie potrafię powiedzieć, ale w moich kościach już czuję, że jestem prowadzony na jakiejś ścieżce, którą będę przytaczać w opowieściach w przyszłości. Dlatego chodzi za mną ciągle fragment książki „Szkłany klosz” Sylvii Plath o rozgałęzionym drzewu figowym:

„Życie moje ukazało mi się w postaci rozgałęzionego drzewa figowego, tak jak w tamtym opowiadaniu.

Na każdej gałęzi wisała dojrzała, fioletowa figa, symbol jednej z czekających mnie w życiu szans. Reprezentowały męża, dom, dzieci, sławę poetki, wybitną karierę profesorską, karierę dziennikarską, Europę, Afrykę i Amerykę Południową, Konstantego, Sokratesa, Attylę i całe zastępy kochanków dziwnych imionach i niezwykłych zawodach. Jedna z fig reprezentowała złoty medal olimpijski za wioślarstwo. Na drzewie było jeszcze wiele dojrzałych owoców, których symboliki nie zdołałam odszyfrować. Wyobrażałam sobie, że siedzę na tym drzewie i umieram z głodu, ponieważ nie mogę w żaden sposób zdecydować się na to, którą figę zerwać. Miałam ochotę na wszystkie, na absolutnie każdą z tych fig z osobna, ale zerwanie jednej oznaczało automatycznie rezygnację z pozostałych, więc siedziałam, aż figi zaczęły się marszczyć, czernieć i jedna za drugą spadały na ziemię”.

Jeszcze niedawno byłem tak pewien figi w postaci Warszawskiej Szkoły Filmowej i mojej przyszłości z nią związaną. Chodziłem podekscytowany przez cały październik i pilnie uczęszczałem na wszystkie wykłady. Pomimo słuchania nieustannie tego, że bardzo łatwo możemy wylecieć i jesteśmy beznadziejni, nie poddawałem się. Zbierała się jedynie frustracja kiedy nie zdałem już pierwszej etudy. Presja i brak pomysłów

zaczęły mnie przytłaczać, co poskutkowało niezdaniem kolejnej etiudy. Zaczęłam wymiotować ze stresu, mieć problemy ze snem, być kłębkim nerwów. I coś we mnie pękło jak pojechałam z mamą na wieczór poetycki. Uświadomiłem sobie jak w fatalnej kondycji psychicznej oraz fizycznej jestem. W tamtym momencie nie wiedziałem co zrobić. Moją jedyną odpowiedzią na rzeczywistość były dwa słowa: „nie wiem”.

Gdzieś moja głowa zaczęła powoli szukać pomocy od młodszych Olków, z różnych etapów ostatnich lat, z różnych miejsc. Tutaj są fragmenty ich porad.

„W pewnej francuskiej miejscinie chodząc po plaży, dostrzegłem latarnię. Wydaje mi się, że w ostatnich latach mam zielone światło w oczach. Te moje meandrowania w listach we wspomnieniach z nutką melancholii. Chciałbym, aby ta latarnia dalej świeciła i wskazywała drogę w najciemniejszych nocach zbłąkanym ludziom. Każdy powinien pójść do IKEA i kupić swoją własną latarnię, żeby ją zapalać w stresujących czasach. To nie będą trzy puste słowa „wszystko będzie dobrze”, a zielone kojące światło, które daje nadzieję. Może w tych latarniach grasują duchy naszych zmarłych bliskich i byłych przyjaciół, którzy nam pomagają. Takie uroczyste duchy w prześcieradłach machające z ciepłą herbatką i kocykiem, a my się ich cholera boimy.”

„Znam miejsce, gdzie nie ma samochodów. Znam miejsce, gdzie nie ma statków. Znam miejsce, gdzie nie ma samolotów. Między pstryknięciem światła, a początkiem marzenia. Zawsze gdy miałem jakieś problemy czy nie radziłem sobie z problemami uciekałem w świat snów, których i tak zazwyczaj nie pamiętałem. Sprawiało mi to ogromną przyjemność, bo kiedy nie wiedziałem jak coś rozwiązać czy nie radziłem sobie ze stresem, moim "rozwiązaniem" była milutka kołdra i wygodne łóżko, a obok niego moja szafa z książkami z zapalonymi lampkami ogrodowymi. Dawało mi to ogromne poczucie bezpieczeństwa, ale w pewnym momencie owa ucieczka stała się uciekaniem od odpowiedzialności czy nawet nowych rzeczy. [...] Błądzę w moich snach oraz w rzeczywistości z ciągłego niewyspania. Dlatego każdy wieczór i sen musiał mi pomóc. [...] Sen. Miejsce, gdzie nie ma ich. Miejsce, gdzie nie ma chorych ludzi. Miejsce,

gdzie nikt nie ma problemów. Miejsce, gdzie wspomnienia są pomieszane z fikcją. Miejsce, gdzie możesz wszystko. Miejsce, gdzie masz kontrolę. Miejsce, gdzie zapominasz o wszystkim i o wszystkich. Miejsce, gdzie uczucia są fałszywe. Miejsce, gdzie uciekniesz przed odpowiedzialnością. To czas się obudzić. Wstawaj, Olek. Błagam wstawaj. Musisz wybudzić się z tej śpiączki melancholii. Zrób to dla mnie. Wstawaj, Olek. To już jest koniec zimowego snu. Koniec ciepłych objęć kołdry. Czas na objęcia słońca i grzejących w kark dni. Wstawaj, Olek. Błagam wstawaj. Czas na wspaniałe letnie wieczory. Czas na nieprzespane noce z przyjaciółmi. Czas na kina plenerowe. Czas na kolejne cudowne przygody. Czas na kolejne kawy i wyjścia na wystawy. Czas na kolejne filmy. Czas na kolejne przeczytane książki. Czas na poznanie nowych osób. Czas dla starych przyjaciół. Czas dla rodziny. Czas na oglądanie głupich seriali. Czas na tańczenie. Czas na śpiewanie. Czas na bieganie. Czas na krzyczenie. Czas na szkołę. Czas na spacer. Czas na słuchanie muzyki. Czas na jedzenie. Czas na oddychanie. Czas na życie. Obudź się, Olek. Wstałem i czuję się wyspany.”

„Usiłuję za wszelką cenę, odnaleźć sens w tym całym absurdzie, bo nie chcę poddać się jak Syzyf. Czuję potrzebę wnoszenia tego głazu naiwnej nadziei połączonej z fantazjami, aby następnie moje ambicje przygniotły mnie, lecz spadając z moimi marzeniami, uda mi się podnieść i zacząć ponownie wtaczać. Muszę wyobrażać Syzyfa jako szczęśliwego człowieka. Bo kiedy przestanę go tak postrzegać, wiem że cały nasz świat przestanie mieć jakikolwiek sens. A Syzyf pomimo bycia krety, oszustem, sknerą, kłamcą ma wizję, aby pracą odpłacić swe błędy. I ja wierzę, że któregoś dnia, uda mu się go wtoczyć. Dlatego, że nawet bogowie przestaną się nim interesować i gdy nikt już na niego nie będzie patrzeć oraz nikt nie będzie czuł potrzeby dręczenia nieszczęśnika, on wtedy odnajdzie spokój. Tylko po to, żeby zacząć tęsknić za cierpieniem i wtaczaniem tego głazu.”

„Nauczyć się odpocząć, bo zapomniałem jak to się robi. Bo wiem, że jak poczuję wakacje i powiew miłych chwil, wypowiem te słynne słowa głośno w mej głowie: „trwaj, chwilo, jesteś piękna”. A wtedy pustka zniknie i znowu lekko się uśmiechnę.”

„Kończąc, każdy ma swoje duchy, które nas nawiedzają i trzeba je częstować herbatką i ciastkami, bo nie mamy innej opcji, jeżeli nie chcemy się zaprzyjaźnić z naszymi problemami. Dlatego już powoli nakrywam stół dla mojej dalekiej znajomej Satysfakcji, a na razie będę gościł panią Pustkę i dawać jej kawę flat white, bo przecież taką najbardziej lubi.”

„Obawiam się niestety, że jest to dopiero początek kolejnych spraw, niektóre będą magiczne, a jeszcze inne będą przykre. A moje sformułowania tj.: "duchowa podróż dla mnie", "niesamowite przeżycie", "czułem melancholię i tęsknotę za niektórymi wspomnieniami" czy "ty gagatku jeden" będą używane w kółko i kółko i jedynie mam nadzieję, że nie znudzi mi się używanie tych słów.”

„A ja jestem tylko debiutantem, który bez psa, dziewczyny oraz taty geja, stara się delektować przeterminowanym pudełkiem czekoladek. I wiesz co? Są nawet smaczne.”

„Ponownie piszę list do samego siebie. Ponownie wdycham świeże powietrze i rozkoszuję się melancholią, wspominając przeszłość jak byłem dzieckiem. I teraz ponownie się żegnam jak niegdyś mały Oluś, tylko że tym razem też żegnam dzieciństwo, bo za rok jak wrócę będę szedł na studia, a życie młodego dorosłego nadejdzie. W sercu nucę piosenki z całego mojego życia, więc chodź, zanuć je też ze mną.”

To tylko część ich wypowiedzi, ale nucę ich piosenki które wysyłali oraz playlisty które tworzyli. Nucąc, wstałem z łóżka w ostatnią niedzielę zeszłego roku i podjąłem ryzyko wypisania się ze studiów. Wybrałem inną figę, dzięki której mogłem zachować zdrowe zmysły podczas kwarantanny - Collegium Civitas.

Od tamtej pory znowu odżyli we mnie wszyscy Olkowie. Każdy z nich. Ten smutny Olek ze złamanym sercem. Ten wesoły wrzeszczący ABBA w metrze. Ten podekscytowany wyjazdami. Ten leniwy rozmyślający o życiu. Ten pomalowany na Spidermana. Ten pomalowany na drag queen. Ten robiący filmy. Ten słuchający innych. Ten, który wygłasza ogromne monologi. Ten zakochany. Ten tęskniący. Ten zmęczony. Ten pełen życia. Ten zagubiony. Ten spokojny. Ten huncwot. Ten gagatek. Ten najważniejszy, którego powinienem wspierać dalej. Ten którego zgubiłem i

odnalazłem w sercu. Ten, który wypowie ostatnie słowo na łożu śmierci „Różyczka”, bo będzie wierzył głęboko, że wiedział jak celebrować życie.

Pozdrawiam serdecznie,
Aleksander Lipski

List pożegnalny oraz analiza podróży Guliwera

Warszawa, 02.06.20

Drogi Profesorze,

Chciałbym Panu podziękować za wszystkie lekcje. Nie wiem czy mamy kontynuację zajęć na drugim roku, ale jak już wspomniałem w pierwszym liście, to Pana zajęcia na tej uczelni były pierwsze. Ostatnie tygodnie w moim życiu były dosyć chaotyczne. Wreszcie wypłynąłem z wyspy z mojej mamy. Odkąd to się stało miałem problemy z koncentracją oraz pisaniami. Już tak się przyzwyczaiłem do mojej rutyny i trybu pracy, że zmiana scenerii nie pomogła mi. Tym bardziej kontakt międzyludzki z kimś, kto nie jest mamą lub babcią. Ciągłe pojawiają się jakieś bodźce, które kuszą aby przerwać pracę. Tym bardziej jak się stara powrócić do dawnego trybu życia.

To czego nauczyłem się podczas izolacji, to żyć ze swoimi demonami („Jądro ciemności”), przygotować się na nieuchronną śmierć („Siódma pieczęć”) oraz zacząć rozważania o naszym społeczeństwie (dwa listy o wojnie). Pojawia się w mojej głowie pytanie, czy moje ideały się zmieniły? Czy wykreował się w mojej głowie jakiś plan? Czy mam ochotę dalej funkcjonować w tym chaosie?

Tuż przed pandemią skończyłem oglądać serial „Mr. Robot”, który opowiada o hakerach walczących ze złymi korporacjami i jest mocno inspirowany grupą aktywistów Anonymous. Kompletnie zapomniałem o ich istnieniu, do czasu kiedy opublikowali ogromną ilość dokumentów obciążających Donalda Trumpa o gwałt oraz zapowiedzieli wsparcie dla protestujących w Stanach Zjednoczonych. Śledzę na bieżąco wiadomości i doszedłem do wniosku, że doświadczam historycznych wydarzeń. Pomijając już epidemię, to dochodzi kwestia tego ogromnego buntu. W innej części świata Chiny szykują się na wojnę z Tajwanem. Kto wie, może zamiast fajerwerków na świętowanie nowego roku będziemy mieli bomby? Już sam nie wiem czego się spodziewam. Jedynie co wiem, to że nie nauczę się chińskiego szybko, bo to trudny język.

Obecnie nie mam wpływu na światowych przywódców, ale pewien żeglarz z osiemnastego wieku pomaga mi pogodzić się rzeczywistością.

Poznałem go jak byłem mały, a niedawno nabyłem jego dziennik robiąc zakupy w splądrowanej Biedronce. Przywitał się ze mną swoim długim

tytułem: „Podróże do wielu odległych narodów świata, w 4 częściach, opisane przez Lemuela Guliwera, najpierw lekarza okrętowego, później kapitana kilku statków”. Okazało się, że książka tak naprawdę była napisana przez Jonathana Swifta, który skrytykował społeczeństwo angielskie za pomocą satyry. Im dalej tkwiłem w domu, tym bardziej pielęgnowała się we mnie frustracja na otaczających mnie ludzi i na cały świat.

Dlatego powracam do wspomnień, kiedy jako dziecko, a i nawet teraz czasami, myślałem o fikcyjnym państwie, które według moich standardów byłoby idealne. Moja własna utopia. Nawet przez chwilę tak traktowałem dom podczas izolacji. Tym była „wyspa” opisywana w listach.

Teraz z niej wypłynąłem, miejsce docelowe znam. Natomiast jak to Oscar Wilde napisał: „Nie warto nawet spojrzeć na taką mapę świata, która nie zawiera Utopii”. Moja mapa zawiera, a nawet antyutopie i dystopie. Na pokładzie statku jest ze mną Jonathan Swift, który będzie mi towarzyszył podczas tej ostatniej podróży.

Na bezkresnym morzu fałszywych wiadomości, chaosu w polityce i zguby naszej ludzkości, nasz statek przełamywał fale słów opisujące pierwszą krainę. Rozbił się już po kilku akapitach w państwie Liliputów. Od wstrząsu głowy zacząłem postrzegać treść książki przez pryzmat czasów współczesnych. Powitano nas gromem tweetów oraz wulgaryzmami w naszą stronę. Próbowali nas uwięzić, ale powiedzieliśmy, że nie zamierzamy im robić krzywdy. Nie mogliśmy znaleźć wspólnego języka, więc posługiwaliśmy się uniwersalnymi gestami. Swift wytłumaczył mi, że miejsce w którym się znajdujemy to analogia do sytuacji politycznej pomiędzy Francją i Anglią w XVIII wieku. Identyczne państwa, o podobnej kulturze, które toczą ze sobą bezsensowny spór od wieków. Opowiada, że wojenki Liliputów o sposób rozbijania jajek jest podobne do wydarzeń historycznych w Europie.

Idąc tak dalej sceneria otoczenia się zmieniała, pojawiły się małe miasta i zabudowania jakbyśmy byli na terenie kompleksu minigolfa. Swift skomentował ten spacer tak:

„Mości Panie Olku, ujrzyj jak to wszystko funkcjonuje. Sam wcześniej pisałeś o wojnie, możesz zobaczyć na przykładzie Liliputów oraz ich wrogów Blefuscu. Gardzę intrygami politycznymi, tym jak zachowują się ci śmieszni mali ludzie. My nimi jesteśmy. Ślepo wierzymy w podział *my kontra oni*. Ile minie wieków zanim to minie? Będąc zupełnie szczerym z Paniczem: nigdy. Nawet nasz biedny Guliwer nie potrafił im do końca pomóc. Pomijając już jego oddawanie moczu, aby ugasić pożar, co wywołało nie mały skandal. Pomimo tego, że uratował królową! Skupiamy się na błahostkach, a nie na istotnych kwestiach. Jesteśmy na swój sposób zgubieni”.

Po drodze przez przypadek rozdeptaliśmy kilka gmachów i przechodniów, lecz dotarliśmy do kresu wyspy. Można byłoby pomyśleć, że nie da się przejść przez morze, ale dla naszej dwójki było płytkie. Przeszliśmy przez nie bez większego problemu. Na wybrzeżu czekał na nas olbrzym, który miał nas porwać. Nie byliśmy zaskoczeni, a sfrustrowani, że musimy przejść każdy z tych etapów, abym mógł kompleksowo zrozumieć fabułę.

Kiedy podchwycił nas olbrzymi obywatel Brobdingang, ujrzelśmy świat z innej perspektywy. Nagle wszystko stało się ogromne, a my mali i bezsilni. Bez możliwości ruchu, Swift wrzeszczał mi do ucha jego konspekt tej krainy:

„POSŁUCHAJ MNIE, PANICZU. TERAZ JESTEŚMY JEDYNIE ZABAWKAMI DLA TYCH GIGANTÓW. PRZEJDZIE CI PRZEZ GŁOWĘ MYŚL, ŻE SĄ TĘPI, LECZ SĄ PACYFISTAMI. ODMAWIAJĄ NAUKI O STWORZENIU PROCHU. DOMYŚLAJĄ SIĘ, ŻE MOŻE BYĆ ICH TO ZGUBĄ. WRĘCZ MOŻNA BY POWIEDZIEĆ, ŻE MNIEJ WIĘCEJ WYMYŚLIŁEM ORAZ WYŚMIAŁEM KOMUNIZM. CHCIAŁEM PRZEKAZAĆ, ŻE IDEALNE PRZECIWIENSTWO USTROJU LILIPUTÓW TEŻ NIE JEST DOBRE ORAAAZ...”

Wielkolud się rozmyślił i rzucił nami o ziemię. Na szczęście wylądowaliśmy na miękkiej trawie, lecz dalej byliśmy wielkości skrzatów. Z daleka usłyszeliśmy syk i zaczęliśmy szybko przemieszczać się ku stronie wyjścia. Były to zwykłe myszy, które mogłyby teraz okazać się dla nas śmiertelne. W końcu dostrzegliśmy morze na horyzoncie i pędząc

stawaliśmy się znowu normalnych rozmiarów. Znaleźliśmy łódkę, lecz byliśmy dopiero w połowie książki.

Ku naszemu niezaskoczeniu zostaliśmy porwani przez piratów, a następnie zostawieni na pastwę losu. Uratowali nas mieszkańcy krainy Laputy, na których składają się ludzie nauki oraz kultury. Nieustannie eksperymentują oraz tworzą wynalazki, które nie mają praktycznego zastosowania. Jak to Swift trafnie dla mnie podsumował:

„Nie mogłem zdzierżyć środowiska londyńskiej inteligencji, która zajmowała się mało ważnymi rzeczami zamiast przyczyniać się do budowy lepszego społeczeństwa. Mówią, że są oświeceni i wychwalają swe wynalazki. Lecz są hermetycznym kręgiem, który onanizuje się na widok własnego geniuszu”.

Niestety musieli usłyszeć tą kontrowersyjną opinię, więc po raz kolejny uciekaliśmy przed rozwścieczonym tłumem. Byliśmy zmęczeni nieustanną wędrówką, a ostatnia kraina jeszcze bardziej nas przytłoczyła. Trafiliśmy tym razem do systemu, gdzie są gadające konie Houyhnhnms, które panują nad rasą ludzi Yahoos. Ujrzelśmy prymitywność człowieka. Swift ukazał mi, że niczym nie różnimy się od nich.

„Gdzieś w nas drzemie dzikość, bycie chciwym oraz zwierzęcość. Ujarzmiliśmy to ubraniami, kulturą oraz utworzeniem cywilizacji. Aczkolwiek jakby nie patrzeć, jesteśmy pasożytami tej planety. Mamy tendencje destrukcyjne. Guliwer pokochał Houyhnhnms, bo reprezentują nasze utopijne wyobrażenie o ludzkości. Nasz ostateczny cel. Tylko oni też wiedzą o naszych wadach i nie akceptują naszego bohatera. Stań się niewolnikiem albo uciekaj. Oczywiście, że wraca do ojczyzny, do rodziny. Jednakże zasiana w nim pogarda dla ludzkości zbiera swoje żniwa w jego izolacji społecznej. Rozmawia aż do swej śmierci z końmi, które w jego wyobrażeniu są Houyhnhnms. W każdym z nas jest głęboko ukryty Guliwer, który pielęgnuje naszą pogardę. Jego podróże są zrozumieniem wad naszej europejskiej społeczności”.

Wyprawa dobiegła końca. Fizycznie meandrując pomiędzy mieszkaniami i rodzicami, w mojej głowie zatrzymaliśmy się na mojej małej

wysepcie. Usiedliśmy na plaży i wpatrywaliśmy się na świat powoli płonący się.

Pierwszy odezwał się Swift:

„Na swój sposób pragnąłem położyć kres infantylnym książkom podróżniczym. Mało wartościowym bajkom, które kreują ogłupiałe społeczeństwo. Żyłem w dosyć skomplikowanych czasach i tak bardzo chciałem wyrazić swoje oburzenie. Ludzie chcieli utopii, więc ja im dostarczyłem przeciwieństwo. Wytknąłem wszystkie błędne założenia. Dobre chęci się nie liczą, a czyny. Bez realnych działań, samo głędzenie nie pomoże. Muszę wtrącić dygresję, lecz może Panicz nie pojmuje, ale zachodzi różnica pomiędzy antyutopią a dystopią. Antyutopia przedstawia świat, który nie ma podstaw do egzystencji. Natomiast dystopia jest oparta na naszym świecie, gdzie coś się wydarzyło niewłaściwego i ukazuje mroczną przyszłość. Musisz o tym pamiętać. Powinieneś koncentrować się na tym, co się dzieje obecnie, a nie fantazjować. Być realistą”.

Na tle coraz większego pożaru, szlachetnych protestów o których czytam i niepokoju przez pandemię - odpowiedziałem tak:

„Szanowny panie Swifcie, doskonale rozumiem co chciał pan przekazać. Jednakże nie mogę się w pełni zgodzić. Ludzkość potrzebuje utopijnego myślenia, jak i jej krytyki. Bez wizjonerskich idei daleko nie zajdziemy. Składam się z ciągłych powtórzeń jak Artur Rojek i powtórzę jeden mych ukochanych cytatów autorstwa kardynała Newmana: „Żeby żyć trzeba się zmieniać, ale żeby być idealnym, to trzeba zmieniać się często”. Do tego powinniśmy dążyć - być lepszymi. Bardziej otwarci, bardziej empatyczni i chętni właśnie do zmian. Oczywiście, że przechodzę kryzysy i mam momentami ochotę porzucić to wszystko oraz powrócić na moją wyspę mając wszystkich gdzieś. Pan reprezentuje mój wewnętrzny konflikt, pogardę dla ludzkości, brak nadziei. Pan też jest moją fantazją alter ego. Nie mniej jednak, gdy stracę ten zapał młodzińczy i te ukochane światółko w tunelu - będę stracony.

Pozwól mi wierzyć w utopijną przyszłość, że jest jeszcze jakaś szansa dla nas. Pragnę panikować i radować się. Pragnę uciekać i walczyć o wartości. Pragnę być sam i z kimś. Pragnę niszczyć i tworzyć. Pragnę dzielić i łączyć. Pragnę nienawidzić i kochać”.

Jestem człowiekiem, niedoskonałą istotą, która wierzy na pograniczu przeciwieństw.

A mój sygnał SOS nadawał, nadaje i będzie nadał ten komunikat:

.— -.. -.- -.. . / -... . -.. -.. ... / .-. .- -.. . -..-.--.-

„Jeszcze będzie przepięknie”.

Dziękuję,
Aleksander Lipski

P.S Jeśli miałby być jakiś podkład muzyczny do lektury tego tekstu, to ciepło polecam utwór Maxa Richtera „On The Nature Of Daylight”.

Bibliografia:

- fragment „Apokalipsy św. Jana” z „Biblii Tysiąclecia”, wyd. Pallottinum, 1961
- fragment książki Alberta Camus „Dżuma” w przekładzie Joanny Guzy, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, 1957
- fragment książki Franza Kafki „Dzienniki 1910-1920” w przekładzie Jana Wertera, wyd. Puls 1961
- przedmowa Kazimierza Młynarza do „Scen z życia małżeńskiego” Ingmara Bergmana, wyd. Wydawnictwo Poznańskie 1973
- fragment książki Ingmara Bergmana „Laterna magica” w przekładzie Zygmunta Łanowskiego, wyd. Czytelnik, 1991
- fragmenty filmu Ingmara Bergmana „Siódma pieczęć”, tekst Alicja Karwas na podstawie tłumaczenia Tadeusza Szczepańskiego, Gutek Film, 2007
- <https://www.bfi.org.uk/news-opinion/news-bfi/features/seven-reasons-seventh-seal-ingmar-bergman>
- <https://www.ingmarbergman.se/en/production/seventh-seal>
- <https://lwlies.com/articles/the-seventh-seal-ingmar-bergman-masterpiece/>
- https://en.wikipedia.org/wiki/The_Seventh_Seal#Production
- <http://www.akademiafilmowa.pl/film,17,154,0,Tam-gdzie-rosna-poziomki.html>
- https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TB/tyniec2017_apokalipsa2.html
- https://en.wikipedia.org/wiki/Ingmar_Bergman
- <https://deepfocusreview.com/definitives/the-seventh-seal/>
- <https://www.ingmarbergman.se/en/production/wood-painting-1>
- http://www.astro.puc.cl/~rparra/tools/ROCK_EDITIONS/det_sjunde_inseglet.pdf
- <https://www.criterion.com/current/posts/1171-the-seventh-seal-there-go-the-clowns>
- <https://www.criterion.com/current/posts/21-the-seventh-seal><https://www.criterion.com/current/posts/21-the-seventh-seal>

Książki:

- fragment książki „Rainer Maria Rilke - wiersze” w tłumaczeniu Bernarda Antochewicza, wydawnictwo Ossolineum
- „The Dawn Watch” Maya Jasanoff, wydawnictwo Penguin Books
- „Jądro ciemności” Josepha Conrada w tłumaczeniu Anieli Zagórskiej dzięki uprzejmości Wolnych Lektur

- fragment książki Sylvii Plath „Szkłany Klosz”, wyd. Zysk i S-ka, tłum. Mira Michałowska
- fragment wierszu Horacego „Exegi monumentum”, tłum. Adam Ważyk
- fragment utworu „Faust” Goethego, tłum. Emil Zegadłowicz

Filmy:

- „Fitzacarraldo” reż. Werner Herzog
- „Czas apokalipsy: Redux” reż. Francis Ford Coppola

Linki:

- https://en.wikipedia.org/wiki/Belgian_Congo
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Wolne_Pa%C5%84stwo_Kongo
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Edmund_Dene_Morel
- https://en.wikipedia.org/wiki/King_Leopold%27s_Ghost
- <https://en.wikipedia.org/wiki/Askari>
- <https://historia.org.pl/2012/12/31/kongo-prywatna-kolonia-krola-belgii-leopolda-ii/>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1468845,Kongo-widmo-krwi-i-kolonializmu>
- https://en.wikipedia.org/wiki/L%C3%A9on_Rom
- https://en.wikipedia.org/wiki/Emin_Pasha_Relief_Expedition
- https://en.wikipedia.org/wiki/Edmund_Musgrave_Barttelot
- https://en.wikipedia.org/wiki/Henry_Morton_Stanley
- https://en.wikipedia.org/wiki/David_Livingstone
- <https://www.historic-uk.com/HistoryUK/HistoryofBritain/Dr-Livingstone/>
- <https://www.history.com/news/when-stanley-met-livingstone>
- <https://blogs.lse.ac.uk/africaatlse/2013/05/29/livingstone-a-flawed-character-who-worked-for-the-common-good/>
- <https://www.telegraph.co.uk/history/9937770/Dr-Livingstone-and-the-cult-of-Victorian-celebrity.html>
- <https://www.telegraph.co.uk/news/science/science-news/8863964/Dr-Livingstone-lied-in-famous-account-of-slave-market-massacre.html>
- <https://www.dailymail.co.uk/news/article-1298546/Dark-Dr-David-Livingstone-New-letter-casts-explorer-different-light.html>
- <https://www.telegraph.co.uk/travel/destinations/africa/congo/articles/Henry-Morton-Stanley-in-the-Congo/>
- <https://podroze.onet.pl/ciekawe/joseph-conrad-jadro-ciemnosci-i-kolonialna-przeszlosc-europy/vcty2wp>

<https://medium.com/@JoshGuilar/heart-of-darkness-is-a-contradiction-which-forces-the-readers-active-participation-601a19718397>
<https://www.ukessays.com/essays/english-literature/the-imperialism-of-heart-of-darkness-english-literature-essay.php>
<https://www.newyorker.com/magazine/1995/11/06/the-trouble-with-heart-of-darkness>
<https://www.npr.org/templates/story/story.php?storyId=113835207>
https://en.wikipedia.org/wiki/Heart_of_Darkness
https://www.youtube.com/watch?v=0X_XSqOy-zE
<https://www.youtube.com/watch?v=xY-hp34TDa8>
<https://www.youtube.com/watch?v=fLaU5dsY31s>
<https://bookriot.com/2019/10/07/ad-astra-retelling-of-heart-of-darkness/>

Bibliografia:

- Erich Fromm „Ucieczka od wolności” w tłumaczeniu Andrzeja Ziemińskiego, wyd. Czytelnik
- Hannah Arendt „Eichmann w Jerozolimie - rzecz o banalności zła” w tłumaczeniu Adama Szostkiewicza, wyd. Znak
- Alberta Camus „Dżuma” w przekładzie Joanny Guzy, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy
- <https://www.nytimes.com/2020/04/24/books/marieke-lucas-rijneveld-the-discomfort-of-evening.html>
- <https://www.aljazeera.com/news/2020/04/anti-lockdown-protests-200420180415064.html>
- <https://www.theguardian.com/us-news/commentisfree/2020/apr/21/anti-lockdown-protests-trump-right-wing>
- https://en.wikipedia.org/wiki/Charlottesville_car_attack
- <https://kobieta.onet.pl/malik-nakrecil-hejt-chlopcy-silni-tylko-w-internecie-fantazuja-o-zabijaniu-kobiet/4qrqvtc>
- <https://en.wikipedia.org/wiki/Neo-fascism>
- <https://theconversation.com/the-return-of-fascism-why-this-is-the-wrong-question-to-ask-114468>
- <https://noizz.pl/opinie/dlaczego-mlodym-ludziom-w-polsce-imponuje-faszyzm/5zg2w82>
- <https://wyborcza.pl/7,95891,24956148,faszyzm-ma-sie-dobrze-nie-tylko-w-polsce-list-otwarty.html>

-<https://www.thenation.com/article/activism/environmental-racism-death-coronavirus/>

Źródła:

- fragmenty piosenki „Wojenka” zespołu Lao Che, autorem tekstu jest Hubert Dobaczewski, wytwórnia Mystic Production 2015
- fragment dramatu „Faust” Wolfganga Goethego w tłumaczeniu Emila Zegadłowicza
- fragment scenariusza serialu „Fleabag” autorstwa Phoebe Waller-Bridge
- <https://artmuseum.pl/pl/kolekcja/praca/hansen-oskar-jarnuszkiewicz-jerzy-palka-julian-rosinski>
- fragment utworu zespołu Arcade Fire „No Cars Go” autorstwa Wina Butlera oraz Regine Chassagne